

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie ztr. 12.—Półrocznie ztr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzje. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.

Ogłoszenia do Roli przyjmują się w Redakcyi po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. wiersz.

Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Swiat Nr. 4.

Z tajemnic wielkich... interesów.

II.

Szan. zarząd drogi Warsz.-Wiedeńskiej nie odznacza się widocznie cierpliwością. Nie czekając na ukończenie zapowiedzianych w dalszym ciągu artykułów naszych, odsłaniających, do pewnego przynajmniej stopnia, „tajemnice wielkich... interesów“, nadesłał nam odpowiedź na artykuł nasz pierwszy, pomieszczony w Nrze 2-gim „Roli“ z r. b. Mimo to przecież, odpowiedź tę bylibyśmy, bodaj przerwawszy artykuły nasze, wydrukowali *in extenso* (choć nie bez „wyjaśnień“ z naszej znowu strony), gdyby zarząd, w tej niecierpliwości swojej, nie był pominął form przyjętych i praktykowanych wszędzie, w stosunkach dziennikarskich, a polegających na tem, że strona interesowana udaje się z repliką przedewszystkiem do tego pisma, które przeciw niej wystąpiło. Gdyby zaś pismo to pomieszczenia repliki odmówiło, w takim razie dopiero strona zaatakowana zwraca się do pism innych. Tymczasem sz. zarząd drogi Warszawsko-Wiedeńskiej, nie czekając aż „Rola“ — jako tygodnik — zdąży wydrukować jego „wyjaśnienie“, ogłosił je we wszystkich prawie (w jednych jako reklamę płatną — w drugich nawet na czele numeru, w formie artykułu wstępnego *) pismach codziennych; a wobec czego, powtarzanie „wyjaśnienia“ tego w całości, za wszystkiemi już niemal dziennikami, byłoby najzupełniej zbędne.

Niemniej jednak, aby nas, z jednej strony nie posądzo no o parcjalność, z drugiej zaś, aby nie przypuszczano, iż podejmując krytykę naszych stosunków kolejowych, nie opieramy się na dość silnych podstawach, — uważamy za właściwe zarówno podnieść te zarzuty, ważniejsze, jakie zarząd kolei uczynił naszemu artykułowi, jakoteż odpowiedzieć na nie przytoczeniem nowych szczegółów i objaśnień.

Owóż, w odparciu tego cośmy powiedzieli o lokacyi kapitałów kolei w jednym z banków prywatnych — lokacyi bardzo korzystnej dla tegoż banku, a... niekorzystnej dla Towarzystwa kolei, zarząd przytacza „dwie kolumny“ cyfr, z których okazuje się, że najwyższa suma pieniędzy lokowanych w warszawskim banku Handlowym w ciągu r. 1887 go wynosiła 1,200,000 rubli — w miesiącu Marcu — podczas gdy w miesiącach innych była niższą, — suma zaś przeciętna tych kapitałów wynosiła 630,000 rubli, czyli nie cztery ani też pięć milionów rs., jak twierdziła „Rola“. Nadto, z tychże „dwóch kolumn cyfr“ okazuje się, że „nieraz wkłady w Berlinie przewyższały należności od Banku Handlowego w Warszawie“. Że więc „oszczędność“ z tej pozycyi mogła być o wiele mniejszą, niż to wykazał autor artykułu w „Roli“, choć zawsze... mogła być jakaś... ot tak jakieś 9 do 10 ciu tysięcy rubli... rocznie.

Nie mamy powodu kwestyonować wiarygodności cyfr przytoczonych z „ksiąg buchalteryjnych“, jakkolwiek nie są one w zgodzie z danemi jakie my znowu posiadamy, a które, jak to zobaczymy zaraz, nie mogą pochodzić z innego źródła jeno także z „ksiąg buchalteryjnych“. Ale też nie możemy zarazem nie zaznaczyć, że lubo owe szeregi i kolumny cyfr

wyglądają dość efektownie, to jednak posiłkowanie się niemi w tym wypadku, wygląda znowu tak, jak gdyby na twierdzenie czyjeś: — ta woda jest mętną, odpowiadał ktoś: przepaszam, pan dobrodzieju się myli, gdyż słońce świeci jasno!

Bo najpierw, w artykule naszym, który wywołał „wyjaśnienie“ zarządu, nie szło wcale o rok mianowicie 1887 i nigdzieśmy o nim nie wspomnieli; powtóre, nie szło o to, ile droga Warsz.-Wiedeńska miała na lokacyi swoich kapitałów w danym miesiącu, a potrzebie, nie szło nam wcale o kwestye ściśle finansowe i buchalteryjne, ale w ogóle o gospodarkę kolejową, z którą i gospodarka finansowa pozostaje, rzecz prosta, w związku. Szło nam przedewszystkiem o to, że gdyby gospodarka zwłaszcza ta ostatnia była prowadzoną w ogóle racjonalniej, to w samej tej większej racjonalności mogłoby się znaleźć źródło oszczędności poważnych, bez zaprowadzania ich przy pomocy zmniejszania personelu służby kolejowej, z krzywdą dla teje służby i ze zmniejszoną rękojmią bezpieczeństwa pociągów...

Tu widzieliśmy rację naszego wystąpienia, — której „odpowiedź“ zarządu nie osłabia zgoła — i dostarczając raczej, z jednej strony, nowych dowodów, że owa gospodarka finansowa kolei nie jest dość... właściwą, z drugiej, nie już finansistom fachowym, ale nawet profanom, wnioskującym w rzecz głębiej. nasuwa nowe — wątpliwości.

Zacznijmy od tych ostatnich.

Według „wyjaśnienia“ zarządu, przeciętna suma kapitałów kolei, lokowanych (w ciągu roku 1887) w banku Handlowym w Warszawie, wynosiła 630,000 rubli; że zaś suma kapitału lokowanego w tymże roku, w złocie, w dwóch bankach berlińskich, dochodziła przeciętnie prawie takiejże samej wysokości, przeto ogółem przeciętna suma kapitałów kolei, pozostających w ciągu roku 1887 na lokacyi w bankach prywatnych, wynosiła w przybliżeniu 1,300,000 rubli. Nie mamy, powtarzamy, powodu kwestyonować wiarygodności tych cyfr, wyjętych z „ksiąg buchalteryjnych“; ale nie mamy też powodu nie wierzyć i rocznym — sprawozdaniom kolei, które przecież na takich samych, to jest buchalteryjnych danych opierać się muszą. Otóż, według tych sprawozdań — w r. 1887, dochód kolei w ogóle wynosił (bierzemy cyfry okrągłe, tak samo jak to czyniliśmy w artykule pierwszym) około 9,000,000, rozchód zaś w ogóle 5,000,000 rubli. W r. 1886 dochód w ogóle uczynił przeszło 9,000,000 — rozchód około 5,000,000 rubli. Czyli że przewyżka dochodu w roku 1887 wynosiła około 4,000,000, — w r. 1886 przeszło 4,000,000 rubli. Jeżeli więc kapitał kolei, pozostający na lokacyi „w ciągu r. 1887“, nie przewyższał przeciętnie 1,300,000 rubli — to gdzie i w jaki sposób była w ciągu tegoż roku lokowaną reszta, wynosząca około 2,700,000 rubli?

Nie przesądzając wątpliwości tej, którą nam w tem miejscu „wyjaśnienie“ zarządu mimowoli nasuwa, i poprzestając tylko na pytaniu — idźmy dalej:

Bank Handlowy w Warszawie, jak nas poucza „wyjaśnienie“ zarządu, płacił (w roku 1887) kolei od jej kapitałów tylko 2½ procent przedewszystkiem dlatego, że „fundusze były wymagalne na każde żądanie“ — a więc (czytać należy) nie dlatego, że niektórzy członkowie rady zarządzającej kolei są zarazem głównymi akcyonariuszami tegoż banku, jak to utrzymywała „Rola“. Zresztą, „stopa procen-

(1) Jest to także charakterystyczne, ale o tem — potem.
Przypis. Red.

towa płacona kolei przez bank Handlowy, przy lokacie 6-cio miesięcznej, w latach dawnych (?), wynosiła 4%.

Nie wchodząc już w to, które to mianowicie były te „lata dawne“ i jaka wtedy była praktykowana stopa procentowa w ogóle, nie możemy przecież nie zauważyć nowej, nasuwającej się w tem miejscu, wątpliwości.

Budżet kolei formowanym jest z góry i wszelkie wydatki poważniejsze z góry są przewidywane; instytucja przeto taka jak droga żelazna, nie może się znaleźć nigdy w nagłej i nieprzewidzianej potrzebie grosza, zwłaszcza że wpływy jej są c o d z i e n n e — jak drogi Warsz.-Wiedeńskiej — dwa razy prawie większe, niż codzienne wydatki. A skoro tak jest, to dlaczego jej kapitały mają być „wymagalne“ każdej chwili? — dlaczego nie może ona kapitałów tych umieszczać na lokację dłuższą, a więc o wiele korzystniejszą? Dlaczego przynajmniej owych 630,000 rubli, pozostających jakoby „przeciętnie“ przez rok cały w Banku Handlowym, nie możnaby ulokować na termin roczny i zamiast 2½ brać od nich, jeżeli już nie 5, to przynajmniej jakies 4½%? Toż „oszczędność“ z tego jednego tylko źródła pozwoliłaby na przyjęcie kilku więcej chociażby maszynistów, upadających dziś (jak o tem mówiliśmy już bliżej) pod ciężarem pracy nad siły?

Ależ bo — objaśnia nas „odpowiedź“ zarządu — przy „zmienności kursów“ i „ogólnej niepewności finansowej“, z „lokaty rocznej“ nie mogliśmy korzystać.

Co to znaczy właściwie — jeżeli nam zapytać wolno? Miałaby droga Wiedeńska nie mieć dość zaufania nawet do takich banków, których główni akcyonariusze i prezesowie są jej członkami rady i wice prezesami? Jeżeli tak, to czyż nie lepiej było, za owe kapitały „wymagalne na każde żądanie“, a pozostające ostatecznie przez cały rok w banku, nabywać papiery procentowe?

Poprzestając i w tym razie na pytaniu samem, idźmy dalej jeszcze.

W roku 1888 — powiada „wyjaśnienie“ zarządu — podnosi się stopa procentowa w całej Europie; korzysta więc „z tej zmiany stosunków“ i droga Warszawsko-Wiedeńska. „Dzieje się to“ jednakże nie z czyjejkolwiek inicjatywy, „ale siłą rzeczy“.

Istotnie, jest to jakiś szczególny zbieg okoliczności. Bo oto w tejże samej chwili, w której pełnomocnik akcyonariuszów zagranicznych — prosząc o „niepozabawianie nikogo ze służby kolejowej chleba“, szuka źródeł oszczędności w finansowej gospodarce kolei, zjawia się właśnie owa „siła rzeczy“ i bank Handlowy podnosi nareszcie, od Września, stopę procentową z 2½ do 4%.

W każdym razie, tylko do 4%, a nie do 5%, jak napisała „Rola“. Być może, ale, o ile nam znowu wiadomo, to rzecz z owem podniesieniem stopy procentu przez bank Handlowy miała się tak: Pełnomocnik akcyonariuszów zagranicznych, zobaczywszy że procent jaki bank ów płaci kolei jest nadzwyczaj... skromnym, odniósł się do banku Dyskon-

towego w Berlinie z zapytaniem, ileby też płacił on od kapitałów umieszczonych na lokację półroczną? Otrzymałszy zaś odpowiedź, iż tenże bank berliński gotów jest płacić 5½ do 5¾%, „bez kosztów“, p. Lysen, o ile także nam wiadomo, zakomunikował odpowiedź tę radzie zarządzającej kolei, a bank Handlowy w Warszawie zgodził się naówczas podnieść stopę procentową do 5%. Czy i dlaczego stało się inaczej, to już — wyznajemy z całą otwartością — nie jest nam wiadomem.

Co do zakupywania złota przez bankiera drogi Wiedeńskiej, jakim jest bank Handlowy, to „wyjaśnienie“ przyznaje, iż „strata około 30,000 rubli“, poniesiona przy zakupie złota na pierwsze półrocze 1888 r. (mysły ją podali za cały rok) „była istotnie obliczana“, lecz „za podstawę tego mylnego obrachunku brano przypuszczalny koszt zakupu przez Berlin, na giełdzie berlińskiej“; przeniesienie jednakże „wszystkich (?) obrotów pieniężnych z Warszawy do banków berlińskich“ było uważane przez zarząd jako niezgodne z charakterem instytucji. Zresztą, według obliczenia zarządu, nawet w ten sposób Towarzystwo kolei odniosłoby znacznie mniejsze korzyści, niż podała „Rola“ — ale — by z a w s z e o d n i o s ł o . . .

Mniejsze? — i to także być może. Lecz zapytamy znowu, czy bank Handlowy nabywa wszystko złoto dla kolei tylko w Warszawie? A jeżeli już jest mowa o złocie, to zapytamy jeszcze, dlaczego droga Wiedeńska zaopatruje się w złoto już w miesiącu Styczniu i dlaczego w r. 1887 już w tymże miesiącu miała w bankach berlińskich ulokowanych (w złocie) z górą 1,400,000 marek. — skoro w płaćty złota następują dopiero z początkiem roku następnego? Przecież niepodobna przypuścić iżby kolei Wiedeńska chciała spekulować, boć tego jej zarząd wyraźnie się odrzeka. Więc gwoi czyjej dzieje się to korzyści...?

Wreszcie, co do zredukowania prowizji bankom zagranicznym, „wyjaśnienie“ przyznaje również, iż redukcja istotnie nastąpiła i że oszczędność z tego tytułu, wprowadzie znowu znacznie mniejsza niż podała „Rola“ — ale zawsze... „jest spodziewaną“.

W ogóle zresztą, zarząd w całym swem „wyjaśnieniu“ przyznaje, że w gospodarce finansowej kolei i w tychże samych pozycjach, któreśmy wskazali, mogły być istotnie osiągnięte oszczędności, tylko w stopniu o wiele — ale to o wiele! — mniejszym.

Ha, dobre i to, na tymczasem — przynajmniej. Nam bo też — powtarzamy raz jeszcze — w z a s a d z i e, nie szło o nic innego, jeno o dopomożenie sz. zarządowi w tym właśnie kierunku, który, od pewnego czasu, na kolejach naszych, stał się tak pilnie uwzględnianym — w kierunku oszczędnościowym. Nie szło nam i nie idzie ani o obronę interesów akcyonariuszów kolei, których to interesów oni sami bronić pewnie potrafia, ani też o ściśle finansowy rozbiór finansowych operacji kolei, ale o wskazanie źródeł oszczędności racjonalniejszej, niż może być oszczędność dokonywana na pracy i na chlebie ludzkim. Toć

te wspomnienia stoją ci kością w gardle; źle, że o zaszłych zdarzeniach, wróble na dachu swiergoczą, a ludzie, to dokuczliwe muchy, natręty!... Sprzątnąłeś trochę pieniędzy, trochę zboża, bagatela! ludziska zapominają o podobnej drobnostce... ale sprzątnąłeś człowieka, i z powodu samej tragiczności faktu, pamięć ludzka dłużej zatrzymuje wrażenie, a to niedogodne dla ciebie... Nie, niepotrzebnieś sprzątnął Zapolskiego!... Ale coś zrobił, toś zrobił, rzecz w tem twoja, nie moja; mówię ci tylko nawiasowo, od siebie, żeś dobrze zrobił, przykładając potem rękę do sprzedaży... dobrze dla mnie, bo co jabym tam... robił teraz, po śmierci Zofii?... Dobrze dla ciebie, bo utonąły wszystkie twoje rachunki, konfrontacje i tym podobne nieprzyjemności, z opiekunami sukcesorki po zmarłych.

Siny z przerażenia, osłupiałemi oczyma, wpatrywał się rzadca w mówiącego.

— Zkąd pan wiesz o tem?... zkąd?... zkąd?... — bełkotał.

— Zkąd? — zaśmiał się na całe gardło Leonidas, — zaraz ci powiem, zkąd... Otóż to! Znasz piękną młynarkę... tę, blisko krzyża? Z nudów zaszedłem do niej... piękna i obłaskawiona... ma starego Niemca za męża, którego uczy tańczyć polkę-mazurkę... Raz mi ona tak powiada: — „Wolę mieć z panem do czynienia, niżeli z tym Siedlickim; a jak przyjdzie płacić ratę dzierżawną z młyna, to zawsze już szukać będę pana, a nie jego“. — Czemu to tak — pytam się

VON KRAMST

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Dalszy ciąg.)

O ile rządca z wielkiem upodobaniem przysłuchiwał się zwierzeniom plenipotenty, o tyle sam do własnych zwierzeń miał wstręt nieprzezwykły.

— Czegóż się zatrzęsł? — pytał dobroduszenie administrator. — Do rachunków cię nie pociągnę... jam przecie nie Zapolski!... Umarli z grobu nie wstają...

Teraz na dobre trzęsła już febra Siedlickim.

— Jakież tchórz z ciebie! — mówił dalej plenipotent. — Cóż wielkiego, żeś zabrał kiedyś wszystkie pieniądze z kasy wilczańskiej, żeś wyprzedził tajemnie wszystkie zboże ze spichlerzy? To już ważniejsze, że Zapolski zmarł i zginął z twojej przyczyny, a za nim poszła do grobu jego żona... Ale i to głupstwo! Świat taki wyrafinowanie podły, a doszedł do takiej doskonałości w przestępstwach, że jeden prosty brud więcej, nie poczerńi go bardziej. Źle, mój kochany że nie masz odwagi, któraby się solidaryzowała z dokonanemi czynami; to już jest niskoduszność, albo raczej, niekonsekwencja charakteru. Słusznem jest, że

lepiej zawsze gdy, dajmy na to, bank Handlowy i jego właściciele, a nasi „podskarbiowie narodu“ mniej nieco... zarabia, aniżeli gdyby, przy zmniejszeniu np. służby ruchu i mechanicznej i przy nadmiernem przeciążaniu pracą tej służby, miało być narażeniem na szwank bezpieczeństwo podróżującej publiczności.

Wprawdzie zarząd, w zakończeniu swojego „wyjaśnienia“—nie wyjaśniając co miało znaczyć, w czasie pojawienia się w Warszawie pełnomocnika akcyonaryuszów zagranicznych, uwolnienie dwudziestu kilku brekowych i smarowników — uspokaja obawy, iżby on, t. j. zarząd drogi Wiedeńskiej, miał „szukać oszczędności w pozabawianiu miejsca ludzi, którzy przy drodze tej znaleźli już zajęcie“; co do tego jednakże punktu zastrzeżliśmy już sobie i zastrzegamy raz jeszcze, z naszej znów strony, „wyjaśnienie“ bliższe. Może też, przy wyjaśnieniu tem, znajdą się inne jeszcze, ewentualnie możliwe, a niemniej jak w dziale finansowym racjonalne, źródła—oszczędności... Powtarzamy, iż chcielibyśmy sz. zarządom naszych dróg żelaznych być, w tym kierunku, szczerze pomocnymi.

O szwedzkim systemie propinacyjnym

napisał
Prof. Dr. Antoni Okoleki.

(Dalszy ciąg.)

Obecnie już powiedzieć możemy, że główna właściwość, odróżniająca szwedzki systemat propinacyjny od wszystkich innych, polega na tem, że prawodawstwo daje możność zajęcia się sprzedażą spirytualiiów, z usunięciem od niej szynkarzy, towarzystwom, które się jej podejmą i podadzą korzystne pod tym względem propozycje, pod warunkiem, aby cały czysty zysk z przedsiębiorstwa towarzystwa te zobowiązały się oddać na cele użyteczności publicznej. Nie ulega wątpliwości, że ten nader prosty systemat sprzedaży trunków odznacza się wielu ważnymi i korzystnymi następstwami, nie zagrażając niczym interesom, z wyjątkiem może szynkarzy. Przekonamy się o tem w następstwie z bardziej szczegółowego rozbioru odnoszących się do niego przepisów (1). Zanim jednak do tego przystąpimy wypada nam, choć w kilku słowach, zwrócić uwagę na przepisy, odnoszące się do samego wyrobu napojów spirytualnych.

W początkach XIX wieku prawodawca szwedzki, chcąc zapewnić właścicielom ziemskim możność korzystnego spieniężenia produktów rolnych, zaprowadził wszelkie ułatwienia w urządzaniu gorzelni. Z tego powodu każdy właściciel

(1) Wiele interesujących szczegółów do obecnej pracy zawdzięczamy uprzejmości panna K. d'Olivecrona, członka sądu najwyższej instancji w Sztokholmie i członka korespondenta Instytutu francuskiego w skutek czego czynimy się w obowiązku złożyć mu niniejszem podziękowanie.

Przypisek autora.

jej. — „Bo Siedlicki, nie ludzka dusza, jemu zgubić człowieka, to jak zjeść chleb z masłem, to nicpoń, poganin! każdy się go jak djabła boi“. — Począłem ją ciągnąć za język—i wyśpiewała mi wszystko...

Po tej gawędzie, Siedlicki przez trzy dni chodził jak struty. On był pewien, że zna na wylot swego administratora, że teraz obróci nim, jak mu się żywnie podoba, tymczasem Leonidas więcej już wiedział o Siedlickim, niżeli Siedlicki o Leonidasie; a do tego, wróble na dachu świergoczą o tej przeszłości, na wspomnienie której, rządcą uczuwał zawsze śmiertelne jakieś mrowie, chodzące mu po kościach.

Administrator zajął na mieszkanie dla siebie kilka pokojów w pałacu. Te liczne sale przestronne, podobały mu się. Mebli w nich nie było wiele, widocznie resztki po czemś dostatkiem, a i tego zapewne nie zdążył ktoś zabrać w porę, przed objęciem wszystkiego w posiadanie nowonabywcy.

Największą tu ozdobą, były ogromne, weneckie zwierciadła, wmurowane w ściany, artystycznej roboty mozaikowe kominki, rzadkie dębowe rzeźby układane na murach, oraz wielkie, ciężkie, gdańskie kredensy i rząd portretów, wybornego pędzla.

Leonidas nie dbał o elegancję, nie dbał nawet

ziemski, wielki czy mały, miał gorzelnię w której pędził wódkę, jeżeli nie na sprzedaż, to przynajmniej na domowe potrzeby, tak że ilość tych zakładów w 1829 r. doszła do przerażającej cyfry 173,124 (2). Ma się rozumieć, iż w takim stanie rzeczy nie można było mówić o wstrzeźliwości, że pijaństwo ze wszystkimi swymi zgubnymi następstwami musiało się coraz bardziej rozpowszechnić. Jeszcze w 1855 r. produkcja wódki dochodziła w przybliżeniu do 65 milionów litrów rocznie, w skutek czego, przy ówczesnej ludności 3,500,000, wypadało po 19 litrów na osobę (3). Okoliczność ta, łącznie z innemi na które w tem miejscu nie będziemy zwracali uwagi, zmusiła prawodawcę do przedsięwzięcia środków za pomocą których możnaby było ograniczyć produkcję wódki, nie uszczuplając dochodów państwowych. Z tego dążenia wynikły rozmaite rozporządzenia, wskutek których liczba gorzelni zeszła w 1853 r. do 33,342, a i z tych tylko 600—700 było urządzonych na wielką skalę, reszta zaś należała przeważnie do rządu gorzelni domowych. W 1860 r. w celu zaprowadzenia lepszej kontroli nad wyrobami wódki zabronione zostały gorzelnie domowe, w skutek czego liczba ich zmniejszyła się do 564. Zmniejszenie to dało się uczuć i w następnych latach tak, iż w 1870 r. było gorzelni 446, w 1875 r.—411, w 1879 r.—300, w 1884 r.—207, a w 1888 r. tylko 193 (4). Pomimo to produkcja wódki, w porównaniu z peryodem od 1855—1860 r., kiedy wynosiła około 32 milionów litrów, nie tylko nie uległa zmniejszeniu, ale sięgnęła nawet trochę powiększyła. Na dowód tego możnaby przytoczyć, iż w 1865 r. wyprodukowano wódki 42,298,750 litrów, w 1870 r. 36,625,061, w r. 1875 51,502,817, w 1880 r. 40,928,959, w r. 1885 36,433,488, a w 1886 r. 35,002,981 litrów (5). Dochody też państwa nie poniosły żadnego uszczerbku w skutek tego, iż akcyza czyli opłata od wyrobu wódki była stopniowo coraz bardziej podwyższana, w tym stosunku, iż kiedy w 1855 r. wynosiła 25 centymów od litra, w 1888 r. była oznaczona w ilości 70 centymów od takiejże ilości (6). W skutek tego chociaż 1855 r. państwo miało dochodu z tego źródła tylko 3 miliony franków, (7) dochód ten w 1875 r. stanowił 14,998,231 koron (8), w 1880 r. 12,783,173; w 1885 r. 14,453,139, a w 1886 r. 13,905,133 koron (9). Dodajemy do tego, że państwo miało jeszcze dochód z cła od napojów spirytualnych, przywożonych z zagranicy, które w 1886 r. wynosiło 1,245,853 koron. Tym sposobem państwo miało dochodu z napojów tych w tymże roku ogółem 15,150,986 koron.

(2) Régime des alcools publié par le bureau royal du contrôle e. de la verification comme annexe a ses rapports d'exercice. Stockholm 1888 pag. 6.

(3) Régime des alcools, loco citato, p. 49.

(4) Régime des alcools, loco citato, p. 45.

(5) Régime des alcools, l. c. p. 25.

(6) Régime des alcools, l. c. p. 46.

(7) Régime des alcools, l. c. p. 47.

(8) korona = 1,388 franka czyli prawie 1 frankowi i 40 centymom. Régime des alcools, l. c. p. 47.

(9) Régime des alcools, l. c. p. 48.

o porządek, to też pył i pajęczyny rywalizowały tu z sobą o zajęcie każdego kąta w mieszkaniu.

— Oszaleję z nudów — powtarzał — muszę jechać do miasta!

I wyjeżdżał, a czasem w kilka tygodni powracał. W mieście znalazł już i towarzystwo, i rozrywkę, i pociechę.

Niekiedy wracał z liczną drużyną swych przyjaciół miejskich, a było to zwykle w porze, sprzyjającej łowom; polowanie trwało wtedy dni kilka, a tę rycerską rozrywkę przeplatały: gra w karty i sute libacje. Siedlicki miał obowiązek raczenia przyjaciół, tem, czego kto zapragnął, od „czystej“, do szampana.

Przyjaciele nie zwracali uwagi, jak tam było w pałacu, zwyczajnie u kawalera, niema mowy o ładzie. Raz jednak któryś z biesiadników dojrzał wychyloną z warstwy kurzu, wyniosłą głowę na obrazie.

— Leonidas, — zagadnął — kto to ten?

— Nie wiem, zapytaj Siedlickiego!

Siedlicki podniósł wzrok na portret — i zbladł nagle.

— To, to... — bąkał — to jest... to...

— No gadaj, kto to jest?...

— Patrzcie! — ozwał się inny — Siedlicki udławił się; chcąc wymienić kogo ten portret przedstawia, połknął własny swój język.

— Niechże ten jegomość zachowa swe incognito! —

czyli że dochód jego z tego źródła powiększył się, w porównaniu z 1855 r. o siedem razy.

Warunki pędzenia wódki i utrzymywania gorzelni ostatecznie zostały określone w postanowieniu królewskim z 13 Lipca 1887 r. (10)

Podług tego każdy może otworzyć i utrzymywać gorzelnię, kto według praw ogólnych posiada zdolność do czynności przemysłowych, a także właściciele ziemscy, z wyjątkiem takich, którzy zajmują urzędy cywilne lub duchowne, lub z jakiegokolwiek tytułu mogą być powołani do przyjęcia udziału w stanowieniu rozporządzeń, odnoszących się do wyrobu i sprzedaży spirytualiów, albo do kontroli nad nimi. Osoba, chcąc zająć się tym przemysłem, winna złożyć odpowiednią deklarację gubernatorowi prowincji na 15 dni przynajmniej przed otwarciem gorzelni, ze wskazaniem miejsca; w którym zakład ten ma być urządzony, tudzież dnia, kiedy zamierza rozpocząć kampanię. W niektórych wypadkach, przez prawo przewidzianych, gubernator ma prawo odmówić upoważnienia. Pędzenie wódki może się zacząć w południe pierwszego nieświętecznego dnia miesiąca Października, winno zaś zakończyć się najpóźniej o tejże porze i takiegoż dnia w miesiącu Maja roku następnego. Prawodawca dozwala fabrykantom używać przyrządów, jakie uznają za odpowiednie, wymaga jednak aby przyrządy te nie utrudniały kontroli, tudzież aby ilość wyrobionej wódki odpowiadała przepisanejmu minimum i maximum. Pod tym względem powyższe prawo stanowi, że każda gorzelnia winna wyprodukować w czasie całej kampanii minimum 5,000 litrów, winna zaś być tak urządzona, aby była w stanie w ciągu jednego dnia produkować od 500 litrów minimum do 5,000 maximum.

Akcyza od każdego litra wynosi 50 öre czyli 70 centymów, winna zaś być uiszczana naprzód przynajmniej za każde 1,500 litrów mającej się wypalić wódki. Zresztą prawo zapewnia pewne ulgi w opłacie akcyzy tak właścicielom gorzelni, którzy wódkę zamierzają wyprowadzić za granicę, jak i tym, którzy wyprodukowaną wódkę pomieszczą w specjalnych składach, zostających pod nadzorem kontrolerów państwowych. Wreszcie postanowienie z 1887 r. zawiera w sobie przepisy zapewniające kontrolę rządową nad wyrobem wódki, a także kary, ustanowione za ich naruszenie.

W ten sposób prawodawca szwedzki starał się urządzić wyrób wódki, nie zmniejszając przez to dochodów państwowych. Tym też sposobem pierwszy z dwóch celów, o których wspomnieliśmy na początku naszej pracy, został przez prawodawcę osiągnięty.

Za ważniejsze jeszcze uważamy przepisy, odnoszące się do sprzedaży wódki i wogóle napojów spirytualnych, za pomocą których prawodawca może dążyć do drugiego swego celu, to jest do zapobieżenia pijaństwu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(10) Régime des alcools, l. c. p. 12 i następne.

wyrzekł inny— a my uszanujmy dyskrecję Siedlickiego! Nie idzie za tem, żeby z tym bezimiennym nie poznać się.. Hej, panowie! poczęstować go trzeba!

— Poczęstuj go! — zawołali wszyscy chórem — daj mu kielich szampana!

— Dam! — odrzekł wesoły biesiadnik. A chwyciwszy za pistolet, odwiódł kurek i... paf! kula przeszła przez oko portretu, i uwięzła w murze.

Dano brawo celnemu strzałowi, rozległy się śmiechy; strzelający chciał ponowić farsę i począł mierzyć do drugiego oka, kiedy Leonidas wyrwał mu pistolet z ręki.

— Daj pokój! — zawołał — ten obraz, to bardzo stary... ma on pewnie ze dwieście lat.

Rządca siedział przygnębiony; ogarniał go jakiś zabobonny przestach; a że się mu przyglądali wszyscy z dziwnie ironicznym uśmiechem, więc dla pokrycia tego, co nurtowało wewnątrz, pokonał się i rzekł:

— Panowie, szkoda prochu na taką zwierzynę, lepiej strzalać zachować na żywą.

— Żywa... gdzie żywa?

— W lesie, wszak mamy polować.

— A! żywa w lesie... a umarła na ścianie — mówił celny strzelec. — I powstał, zataczając się, bo go jakoś rozbierała poczynąca wielka gorącość z poczęstunku za zbyt obfitego.

KONIEC ŚWIATA.

STUDYUM PSYCHOLOGICZNO SPOŁECZNE

przez Edwarda Drumont.

WSTĘP.

„Świat rozprzężony, rozkołatany, ginący jak stary świat rzymski kiedy się miarka jego nieprawości przebrała. Otechanie, potopy ryją ziemię ze wszech stron, a wśród tego wściekłego chaosu blasków matowych pogasły gwiazdy na niebie. Zaledwie jedną gwiazdę może teraz dostrzedz oko ludzkie; mgły zaraźliwe, nieustające wyziewy nieczyste, z wyjątkiem najwyższych szczytów gór, pogasiły wszystkie inne. Miejsce gwiazd zajęły błędne ogniki wałęsające się tu i owdzie. Na stepie dzikiego chaosu, w ołowianem powietrzu migocą tylko gwałtowne błyskawice rewolucyjne; a potem nic tylko ciemności, przerywane fosforescencyami filantropii — tym jałowym meteorom“.

Tak mówi Carlyle, kreśląc obraz ten końca świata, na którym wszystkie żywioły Przeszłości są w rozkładzie, a nie widać nic coby mogło stanowić Przyszłość — nie widać szczytu góry Ararat, zieleniejącego ponad potopem powszechnym.

Wszyscy myśliciele doznawali wrażenia chaosu i nieladu powszechnego, ilekroć usiłowali zbadać wszystkie przemiany, jakie przechodzi to roztopiające się społeczeństwo.

Bo też rzeczywiście Śmierć jest równie wielkim turniejem jak Życie. Konanie jest walką tak samo jak Rodzenie się. Rozkład istoty jest tak samo skomplikowanym jak jej powstawanie, a koniec istnienia przedstawia obraz równie barwny, równie zawiły, równie urozmaicony i pełen ruchu jak samo istnienie.

Zdaje się, jak gdyby ten widok stopniowego unicestwienia przejmował literaturę uczuciem trwogi zabobonnej, jakiego doświadczali poganie wobec słów złej wróżby: wyrazów, tak mnogich gdy idzie o kielkowanie, rozwój, rozkwit, tak nam brakuje dla tego długiego szeregu katastrof końcowych, które odpychają raczej niż przyciągają wzrok powierchośnie patrzący.

Studjum jednak nad niemi ma w sobie coś roznamiętniającego i warte jest, żeby się o nie pokusili ludzie ineligentni i patryoci. Chcac wiedzieć dokładnie jakie warunki potrzebne są do życia pewnej Ojczyzny, trzeba bacznie przypatrzeć się jak umiera świat, który w Ojczyźnie tej utworzył powoli niby gniazdo bakcyllów. Chcac dobrze poznać elementarne potrzeby istnienia, trzeba zbadać jak się dochodzi do nie-istnienia, i tego co kona pytać się o tajemnicę życia.

Nic bardziej pouczającego, nad dochodzenie pierwotnego początku chorób, które powoli ale napewno zużywają, podkopują i niszczą stopniowo organizm. Wyrażenie „nagła

— Tak, — odpowiadał Siedlicki — w lesie na jutro zwierzyna, kazałem obsaczyć dzika.

— Ty panie Siedlicki jesteś dobrym myśliwym — ciągnął dalej rozochocony biesiadnik, — wiadomo, że tropić potrafisz... Ten jednak ze ściany, którego nazwiska nie chcesz zdradzić, chce iść z tobą o zakład, że mu drugiego oka nie wystrzelisz... co?

Siedlicki był, jak na rozżarzonych węglach, coś go łamało, męczyło, mordowało wewnątrz, doznawał katuszy takich, że omal nie jęknął, a czuł, że z tem czemś strasznem w sobie, zdradzić się nie może, bo to podwoiłoby jego męczarnię; — więc uśmiechał się — i nic już nie mówił.

Korzystając ze sposobności, przy jakimś hałaśliwym toaście, rządca porwał się z miejsca i wybiegł na dziedziniec. Tak wzburzony, bał się iść do swego mieszkania, a nie chciał już wracać do towarzystwa.

Chłód jesiennej nocy ostudzał mu rozpalone skronie, Siedlicki zapatrzył się w nocną przestrzeń. Ciemnia... mrok... nic nie widać... A jednak w tej przestrzeni bez światła, rządca coś widział... Widział to oko przestrzelone na portrecie, widział, jak z tej jamy po oku, występowało przerażające, okropne widmo... szło... zbliżało się do niego...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

spoczynku byłoby najmniejszą satysfakcją, jaką ci ludzie za tyle zgryzot i hańby mogliby otrzymać. Po ukończonym procesie, co prawdopodobnie za dni dziesięć nastąpi, podam wam w osobnym liście treściwy a wierny jego obraz, gdyż chcę by najszerze koła naszej społeczności dowiedziały się jakimi to drogami chadza Temida austriacka. Można sobie wyobrazić, jak się tą sprawą miasto, ba, nawet kraj cały interesuje. Sala rozpraw sądowych jest przepelniona przez doborową publiczność, sąd, po raz pierwszy od lat niepamiętnych, wystąpił w złocistych uniformach, na ławie przysięgłych zasiedli ludzie spokojni i inteligentni, adwokaci, a jest ich czterech, czyhają na każde słowo, a reporterzy dziennikarscy, między którymi są także przysłani z Wiednia, bądź piszą, bądź stenografują.

Od lat dwudziestu, to jest od procesu opryska Neczuparowicza, nie było w sądzie lwowskim sprawy równie interesującej. Być może, że nim dzisiejszy mój list dojdzie do Warszawy i zostanie ogłoszony w „Roli“, werdykt sądu przysięgłych orzecz o winie lub niewinności podsądnych. Jeżeli nastąpi pierwsze, powiem że nietylko przecucie, lecz nawet logiczne myślenie haniebnie mnie zawiodło, jeżeli zaś Strzeleczy zostanie oczyszczony, radość moja będzie prawdziwą, gdyż w tej chwili cierpi nie jedna tylko rodzina, lecz cała warstwa społeczna, do której ci ludzie należą.

List poprzedni zakończyłem wzmianką o śmierci Kazimierza Grocholskiego, który zmarł w Abbazji. Osobistość to znana nawet po za granicami Galicyi, a jej życie zbyt się zrosło z życiem naszej prowincji, bym jej nie miał poświęcić kilku słów wspomnienia. Ś. p. Grocholski urodził się na początku bieżącego stulecia, na Podolu galicyjskiem, gdzie posiadał piękną wieś dziedziczną Rożyska; umarł starcem 74-letnim. Jeżeli się zważy, że przed sześćdziesięcioma laty cała młodzież szlachecka stroniła od szkół i od książki, to nie można się dość nadziwić Grocholskiemu, że miał chęć i wytrwałość ukończyć wtedy studia uniwersyteckie, a na wet wstąpić na praktykę do prokuratury państwa, gdzie kilka lat pracował. Wystąpiwszy z urzędu, powrócił na wieś. Dopiero rok 1862, w którym Galicya otrzymała konstytucję, powołał go do życia publicznego.

Od tego czasu, aż do zgonu, ś. p. Grocholski był bez przerwy wybierany tak do Sejmu, jak i do Rady Państwa, a nawet przez kilka miesięcy sprawował urząd ministra dla Galicyi, choć bez wielkiego powodzenia, w ostatnim zaś piętnastoleciu stał na czele Koła polskiego w Wiedniu, na którym to stanowisku oddał nietylko krajowi ale i monarchii rzetelne usługi. Jak Galicya rozpada się na dwie połowy, mianowicie na wschodnią, zamieszkałą przez ludność rusińską, i zachodnią, gdzie mieszkają sami polacy, tak i konserwatyści nasi mają dwa odcienia, z których pierwszy nazywa się podolskim, drugi krakowskim. Grocholski był głową partii podolskiej, którą reprezentował wiernie, ze wszystkimi jej wadami i przysługami. Jak prawdziwy rusin, był wytrwały, przezorny i zamknięty w sobie, a jako polak na Rusi urodzony i wychowany, nie był wcale skłonny do ustępstw na rzecz budzącej się narodowości rusińskiej, gdyż każdą zmianę poczytywał za wielkie zło wyrządzone surowemu konserwyzmowi, którego był jawnym wyznawcą. Szerokich horyzontów nie miał, do inicjatywy nie był zdolny (pod obydwa temi względami, konserwatyści krakowscy przewyższali go o całe niebo), lecz zato, walcząc, umiał stać twardo na jednym miejscu, do gry parlamentarnej okazywał wiele zdolności, zawsze roztropnie bronił interesów kraju, i nikt nie był w stanie lepiej od niego utrzymać karność parlamentarnej między polakami.

Solidarność Koła polskiego, mogąca służyć za wzór niejednemu obozowi politycznemu, jest jego dziełem. Ale obok tych licznych zalet, człowiek ten miał wielką wadę — a mianowicie, zupełny brak serca. Czuli to wszyscy i dlatego miał on szacunek powszechny, ale nie miał niczyjej miłości. Taki mąż stanu nikogo nie natchnie, gdyż sam nie jest zdolny do wielkich porывów. Kto nie umie ani kochać ani nawet nienawidzić, ten schodzi do grobu cicho, bo ani go nikt nie opłakuje, ani mu nie żałuje. Cicho też zstąpił do grobu i ś. p. Grocholski. Pogrzeb odbył się kosztem kraju, bardzo zimno i bardzo oficjalnie — przy jego trumnie nikomu w oku nie zabłysła łza. Na kilkanaście dni przed śmiercią wystąpił po raz ostatni w Sejmie w sprawie propinacyjnej. Przemawiał namiętnie przeciw projektowi rządowemu, co nawet w jego własnym obozie sprawiło wrażenie nie najlepsze. Odjeżdżając do Abazji, nie przeczuwał, że sprawa przywileju propinacyjnego, w którego obronie kruszył kopię, jest już w sumieniu publicznym oddawna rozstrzygniętą. Sejm zebrał się ponownie przed 10 dniami, i kto wie czy wraz ze sprawą

kukizowską i ta druga nie zejdzie na zawsze z porządku dziennego. Ale o tem w przyszłym liście.

Nowy namiestnik, hr. Kazimierz Badeni, przedstawiając się Sejmowi, wypowiedział mowę, jakiej dotąd nie słyszeliśmy z ust żadnego naczelnika rządu. Nawet sam Gołuchowski nie przemawiał nigdy tak jasno i stanowczo. Między innemi, przyrzekł on iść zgodnie z marszałkiem krajowym i zwrócić uwagę na nasze szkoły średnie, które wymagają szczególniejszej opieki. Przemowa ta wywarła na wszystkich jak najlepsze wrażenie, tak dalece, że nawet „Kurier Lwowski“ gorąco jej przyklasnął. Spółceństwo nasze wolniej teraz oddycha, gdyż czuje, że u steru stanął człowiek rozsądny, przytem mąż dobrej woli, który niewątpliwie zdziała wiele pożytecznego dla kraju.

Sejm, czyniąc zadość życzeniu tutejszej partii podolskiej, o mało nie popełnił wielkiego błędu, ponieważ chciał uchwalić ustawę o sługach, w której było powiedziane, że chlebobawca może swoje sługi karać chłostą cielesną. Na szczęście, po przemówieniu posła Madejskiego, jednego z koryfeuszów stronnictwa krakowskiego, ustawę odesłano zpowrotem do komisji, z kąd prawdopodobnie wróci całkiem zmienioną, gdyż w tej formie, w jakiej partya podolska chciała ją uchwalić, cesarz nie byłby jej nigdy swojej sankcji użyzył. Skoro chłostę zniesiono u nas tak do drze w armii jak w więzieniach, więc czy można przypuścić, by rząd przyznał chlebobawcom prawo kija? Szkoda że takimi wyśkokami podolacy sami sobie szkodzą, gdyż to staje się potęm wodą na młyn wszelakiego warcholstwa, które na gruncie galicyjskim bujnie się rozrasta.

Zimę mamy ciężką. Od 18 Grudnia począwszy, mrozy prawie nie ustają. Śniegu stosunkowo leży niewiele, co się z wiatrem stanie, które w jesieni pola nam pustoszyły, tego jeszcze przewidzieć nie możemy. Być jednak może że wyginą, nim bowiem śnieg upadł, cała ziemia pokryła się warstwą lodu, tak że przez kilka dni ludzie na wsi nawet chodzić nie mogli.

Rolarz.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Dwie recepty na długie życie. — Brak próbiez, ale od czegoż wiek wynalazków. — Drukarnia kieszonkowa. — Biura od pisanja listów miłosnych i rozkosze miodowych miesięcy w Ameryce. — Oplata za wstęp do teatru we Włoszech. — Mr. Lymeud mąż-potwór. — Coby było gdyby mr. Lymeud był cesarzem a miss Lymeud cesarową chińską. — Zbawienna rada dla Geffekena. — Nieco o nim, o Arnimie i o wielu innych. — Publikacja aktu oskarżenia i przestanie go wraz z dokumentami radzie związkowej. — Słowo o Morierze. — Geffeken zbrodniarzem. — Co będzie dalej? — Oportuniści sprowadzają do kraju księcia Aumale, jako antidotum przeciw Boulangerowi.

Mamy nareszcie przepis na długie życie!... Oto recepta:

Wstaje się o godzinie 5 rano, zjada się zupę gorącą w łóżku, w łóżku czyta się dzienniki i przyjmuje gości do 11-tej: o godzinie 11-ej zjada się drugie śniadanie, złożone z zupy, mięsa, kawy z mlekiem i chleba z masłem; wstaje się o godzinie 1-ej, wyjeżdża na spacer o 2-ej a wraca o 5-ej, wypija się filiżankę mleka i odbywa się drzemkę; o 7 ej zjada się obiad z apetytem, ale nie się nie pije oprócz wody, po obiedzie kładzie się do łóżka a budząc się nazajutrz zrana, gdy kto z obecnych zapyta jak się spało, odpowiada się: „Jeszcze mi się dotąd nigdy w życiu źle spać nie zdarzyło“.

Tak przynajmniej żyje znany francuzki chemik Chevreul, który ma dzisiaj lat 102 i o którego zdrowiu i życiu cała Francja podaje sobie codziennie z ust do ust buletyny.

Co prawda, znałem ja pewnego człowieka, który zupełnie innego trzymał się regulaminu: wstawał kiedy się obudził, jadał co mógł i kiedy miał co jeść, pijał wódkę ilekroć mu się trafiła okazyja, kładł się spać albo nie kładł się zupełnie, według okoliczności, i żył lat sto kilkanaście, choć dokładnie nie wiedział ile.

Ale jedno drugiemu nie wadzi; tamto jest przepis na długowieczność uczoną, to znów recepta na długi żywot ordynarny, chłopski. Jedno i drugie równie skuteczne, idzie tylko o wynalezienie narzędzia, za pomocą którego możnaby było wypróbować, do jakiego z dwóch rodzajów żywota ma ktoś wrodzoną inklinację; uczony bowiem na chłopskim regulaminie nie pożyłby długo, tak jak nawzajem chłopska natura nie zniosłaby zapijania samej wody i wstawania z łóżka o 1-ej po południu.

Ale pożądaný ów próbiez zostanie już wynaleziony niebawem; od czegoż żylibyśmy w wieku wynalazków, — a wtedy dojdziemy powoli do tego, że stuletni smarkacze będą z uszanowaniem zdejmowali czapki przed ludźmi już w „pewnym wieku“.

Przecież amerykańnin jakiś, nazwiskiem Artur Ernest Wynn, wynalazł już „drukarnię kieszonkową“. Jest to zabawka ważąca niespełna cztery uncje, za pomocą której można wydrukować list daleko prędzej niżby się go zdołało napisać. Maszynka ta mogłaby oddać wielkie usługi tym, co się porządnie a przynajmniej wyraźnie pisać nie mogą nauczyć. Przedstawia on zresztą zdaje się drugą dogodność, a mianowicie tę, że musi sama myśleć i układać litery za autora listu, inaczej bowiem pośpiech o jakim mowa byłby czystym niepodobieństwem. W tej Ameryce wszystko jest możebne!

A *propos* listów i Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, w tej błogosławionej krainie ułatwień istnieją już formalne biura od pisania listów wogółności i specjalne od listów miłosnych. Oddaleni od siebie i stęsknieni za sobą kochankowie nie potrzebują nic więcej robić, tylko sięgać ręką do kieszeni po dolary, a uslužne płatne ręce snują ich romas w pełnych gorącego uczucia wyrazach. Co to musi być za przyjemność, gdy się taka para pobierze, i w jeden z cudnych dni miodowego miesiąca, cofając się w świeżą przeszłość, puści się na wycieczkę po przedślubnej swojej korespondencji!...

— Widzisz duszko, za ten list do ciebie dałem całe 10 dolarów!

— A ja za ten oto, do ciebie mój drogi, zapłaciłam aż piętnaście!...

To rozumiem! to mi stosunek jasny jak światło elektryczne o sile 500 świec! Wszelki sentyment wzajemny oceniony odrazu na monetę; w razie jakiegos nieporozumienia można każdej chwili zrobić bilans i skompensować się wzajemnie co do grosza, choćby w najgorszym razie wypadło której ze stron dorzucić parę dolarów...

Niema jak Ameryka!

Cóż to za ogromna różnica w porównaniu z takimi np. Włochami, choć to niby ziemia klasyczna, ale gdzie rzeczy i usługi. w całym świecie obliczane na pieniądze. płacą się do dziś dnia artykułami *in natura*. Niedawno temu w San Giovanni Valdarno, w teatrze miejskim „Masaccio“ dawano przedstawienie benefisowe na rzecz miejscowych chórzystów. Otóż na afiszach, tam gdzie u nas zwykle podawane bywają ceny miejsc, stało co następuje: „Przy wejściu przyjmuje się wszystko co kto ofiaruje, a mianowicie: barany, jałowice, kozy, owce, kiełbasy, ryby suszone, wina, papryka“ i t. d. Jeżeli poczciwi chórzysci mieli spodziewane powodzenie, to zaprawdę daleko bardziej warto było widzieć prolog niż samo przedstawienie. Pochód publiczności do teatru musiał być imponujący!

Nie wiem co z tym fantem zrobić, doprawdy... no, ale ostatecznie schować tego pod korcem nie mogę. Niech więc śliczne moje Czytelniczki raczą „reflektować“ na to, że się rzecz dzieje w Anglii, krainie splenu i dziwactw potwornych, i posłuchają.

Żyli sobie w Londynie niejacy państwo Lymend, młodziutkie i urodziwe małżeństwo z inklinacji. Ona szczególnie była, no i jest po dziś dzień śliczniutka i ma lat 19!... Ta tedy śliczna miss Lymend, mając prawo zarządzania swoim majątkiem i widząc że wspólne dochody nie wystarczają im na życie nieco wystawniejsze, umyśliła za pomocą pewnego agenta, spróbować gry na giełdzie. Próba wypadła doskonale i uszczęśliwiona małżonka w dzień Nowego Roku złożyła małżonkowi w darze 25,000 dolarów, jako owoc swoich giełdowych zarobków. Ale o zgrozo! ten... ten... ten — no ten mąż potwór, zamiast paść do cudnych nóżek i ucałować spiczaste końce pantofelków, rzucił zdumionej i przeżalonej owe 25,000 pod nogi i oświadczył stanowczo, że pod żadnym pozorem nie będzie dłużej żył z kobietą, która tak się kobiecej natury wyparła. że się aż do gry na giełdzie posunęła...

Co tu gadać, proszę łaskawych pan moich!... Anglik był i basta!...

Taki oryginał powinienby być chyba chińskim cesarzem, Kuang Su, który lubo arcy młodociany jeszcze, posiada dwór złożony z 60 bon, 25 dworzan noszących wachlarze, 10 noszących parasole, 30 doktorów i chirurgów, 7 kucharzy, 50 lokai, 50 szatnych, 75 astrologów, 16 nauczycieli (tego jakoś najmniej)—i 60 kapłanów, razem osób... 426.

Gdyby pani Lymend była żoną takiego cesarza, nie byłoby jej przyszło nawet na myśl grać na giełdzie, i byłoby się obeszło bez tej awantury, która mnie, a podobno i jej narobiła nieprzyjemności... Ze też to nigdy nic nie dzieje się na tym świecie tak jakby powinno, a właściwie tak jakbyśmy chcieli!...

Gdym był Geffckenem, wiem co bym zrobił: korzystałbym z niespodziewanego odzyskania wolności, wziąłbym

nogi za pas i pocichutku umykał gdzie pieprz rośnie. Nie wiem czy ta rada moja dojdzie szanownego publicystę, a jeżeli go dojdzie, czy z niej skorzysta; ale doprawdy źle zrobi jeśli mnie nie posłucha. Rzecz wiadoma, że książę Bismark nie puścił dotąd płazem najmniejszego względem czci i wszechmocy swojej ubliżenia; wiedzą coś o tem sądy berlińskie, które osądziły i sądzą dotąd całe litanie spraw o *crimen lesae majestatis* kanclerza, a podsądnymi w tych procesach byli ludzie najrozmaitsi, począwszy od najlichszych kondycyj a skończywszy na hr. Arnimie.

Geffcken wprawdzie nie jest lada kim; zdolny publicysta, dyplomata, przyjaciel nieboszczyka cesarza, jest postacią poważną a interesującą, — ale gdzież mu tam do Arnima, który pochodził z jednej z pierwszych rodzin pruskich i na samym dworze cesarskim potężne posiadał plecy. A jednak ten Geffcken miałby zwyciężko wyjść z walki, w której Arnim złamać się musiał?... Śmieszne przypuszczenie!

Pierwsze gromy dosięgnęły już tych, co w przekonaniu swoim wzięli stronę sprawiedliwości, a w przekonaniu kanclerza nieprzyjaciela jego i Niemiec. Kazano wziąć dymisy ministrowi sprawiedliwości i prezesowi trybunału lipskiego, a na Moriera, cudzoziemca, anglika, ambasadora obcego mocarstwa, który tylko pozostawał w dobrych stosunkach z Geffckenem i jego koteryą, puszczono obławę gadzinówek, które mu na wycigi dowodzą zdrady popełnionej względem Niemiec.

Nie dość na tem; wbrew wszelkiej praktyce w takich razach, opublikowano akt oskarżenia przeciw Geffckenowi; następnie akt ten przesłano radzie związkowej, wraz z ogromną paką dokumentów, według których Geffcken ma wychodzić na czarniejszego od murzyna niegodziwca i zbrodniarza. Ma tam być między innymi korespondencja jego z Roggenbodem, z której pokazuje się, że on, Geffcken, gniewał się nawet czasami na samego nieboszczyka cesarza Fryderyka. jeszcze wówczas następcę tronu, że zanađto ulega Bismarkowi, i że on to był autorem pierwszych proklamacyj tego cesarza, które mu taką sympatyę i cześć w całym świecie zjednały. Czyż tego nie dosyć?...

Co rada związkowa będzie robić z tym aktem oskarżenia i z temi dokumentami, nie wiem, ale w każdym razie z głębi serca życzliwego wołam: Panie Geffcken, uymkaj pan póki czas!...

We Francji, jak wiadomo, oportuniści oddawna łamią sobie głowy nad tem, co tu począć z Boulangerem. Nareszcie po długich medytacyach,

Gdy nic wymyślić nie mogli
Na taki się concept wznieśli:

Postanowili pozwolić księciu Aumale powrócić do Francji!... Wiadomo że Aumale jest na bakier z Boulangerem, który dawniej służył pod nim, a potem, zostawszy ministrem wojny, niezupełnie bez a l e względem niego sobie postąpił. Oprócz tego książę jest z zasady przeciwnikiem „pięknego generała“, którego uważa za „płytkiego awanturnika“. Był on w opozycji z hr. Paryża, który popiera Boulangerem, a znalazłszy się na ziemi ojczystej będzie mógł silniejszy wpływ wywrzeć na orleanistów i pozbawić generała ich poparcia.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i Zagraniczna.

Kościół. We wsi Dąbrowie, położonej na zachód od kolei Warszawsko-Petersburskiej, pomiędzy Czyżewem a Szepietowem — jak donosi korespondent jednego z dzienników — wzniesionym został, za staraniem obecnego dziekana mazowieckiego, księdza Mystkowskiego, a kosztem parafii, piękny, nowy kościół. Świątynia, zbudowana w stylu romańskim, wygląda nader okazała, a upiększa ją jeszcze, umieszczona na frontonie, olbrzymia figura Matki Bożej, dłuta Kucharzewskiego. Wewnątrz ułożono już posadzkę z majoliki, sprowadzoną z Alzacji, ołtarze zaś, organy i ambona dopiero w końcu roku, po zebraniu reszty funduszków, ustawione zostaną.

W Dziusiatach, gub. Kowieńskiej, odbyło się w zeszłym miesiącu poświęcenie nowego kościoła, wzniesionego z ofiar parafian, przy znaczniejszej pomocy hr. Maryi Przeddzieckiej i hr. Benedykta Tyszkiewicza.

Ojciec Ś-ty przesłał na ręce Windhorsta 50,000 fr., na budowę kościoła Panny Maryi w Hanowerze.

Godność książęca. Jak doniosły w tych dniach telegramy, cesarz austriacki, osobnym dekretem, wyniósł Biskupstwo Krakowskie do godności książęcej; wszyscy zaś Biskupi, począwszy

śmierć" właściwie nic nie znaczy i nikt niema pojęcia jakich to olbrzymich przygotowań potrzeba do tego, co nazywamy niespodzianą katastrofą. Rozkład dokonywa się ciągle ale bez pośpiechu, a w społeczeństwie, które jest związkiem ludzi, tak jak człowiek jest związkiem tkanek, pierwsze początki złego są zawsze bardzo dawne, nieznane, mrokiem okryte. Upada się zawsze w tę stronę, w którą się pochyla: z początku to niby nic, jakieś zaburzenie prawie nie dające się uczuć, ziarno piasku między trybami kół maszyny; potem częściowy nieład; potem sprężyny się łamią i następuje wyrok ostateczny.

Trup społeczny jest naturalnie uporczywszy i trudniejszy do pogrzebania niż trup ludzki. Trup ludzki gnieje sam we wnętrzu trumny; trup społeczny chodzi ciągle i nikt nie widzi że on jest trupem, aż do chwili, gdy najłżejsze potrącenie rozbije to życie sztuczne i ukaże popiół, zamiast krwi. Stowarzyszenie ludzi tworzy i podtrzymuje kłamstwo: społeczeństwo może długo ukrywać swoje obrażenia śmiertelne, maskować swoje konanie, udawać że jest żywe wtedy jeszcze, kiedy już jest umarłe, i kiedy nie pozostaje nic więcej, tylko je pochować...

Spółeczeństwa zresztą nie wszystkie umierają na jeden sposób.

"Czasami—mówi Lacordaire—narody gasną w powolnem konaniu, w którym lubują się niby w spoczynku słodkim i przyjemnym; czasami giną wśród festynów, śpiewając hymny zwycięstwa i mieniąc się nieśmiertelnymi".

Francja zamiast zrezygnować się, albo jeszcze lepiej skupić się, wejść w samą siebie, usiłować ozdrowieć, ponieważ Bóg, mówi pismo święte, uczynił narody zdolnymi do ozdrowienia, zdaje się chcieć skończyć w apoteozie teatralnej; wystawia swój upadek z pełną próżności ostentacją z szarlatanówką i szaloną zarozumiałością, której nie miała za szczęśliwych czasów swojej potęgi i świetności.

Spotyka nas afront po afroncie; Niemcy strzelają do naszych oficerów na granicy, Włochy kopią nas jak osieł, Europa dzieli się już naszymi zwłokami, najazd stoi u naszych granic, a bankructwo rozsiada się przy naszym ognisku domowem; uginamy się pod trzydziestomiliardowym długiem; fabryki się zamykają, nasze rolnictwo jest w ruinie, nasi przemysłowcy widzą jak się powoli wszystkie rynki europejskie wymykają przed nimi...

My, synowie Francji, chcielibyśmy żeby nasza matka, wobec tych ciężkich prób które przechodzi, zachowała przynajmniej postawę pełną godności. Kosmopolici, którzy się podstawili w nasze miejsce, inaczej rzecz rozumieją; im chodzi śmiecznie o to, żeby się Francja w oczach świata okryła śmieszością; trzeba żeby ten naród, tak straszliwie upokorzony, stał się w dodatku śmiesznym, i żeby głosił, ku ogólnemu pośmiewisku, że nigdy nie był tak wielkim, tak potężnym, tak groźnym i tak bogatym.

Wieża Eiffel, to świadectwo głupoty, złego smaku i płaskiej arogancji, wznosi się naumyślnie, aby to okrzyknąć na wsze strony. Jest to symboliczny pomnik Francji uprzedmiotowionej; misją jego jest być beczelnym i głupim jak życie nowoczesne i zgnieść swoją idyotyczną wysokością wszystko co stanowiło Paryż naszych ojców. Paryż wspomnień, stare domy i świątynie, kościół Najświętszej Panny i Łuk tryumfalny, modlitwę i chwałę...

Ten szal próżności jest jedną z historycznych poniekąd form konania społeczeństw. Tak było w Byzancjum; gdy który z cesarzów został pobity przez awarów, bulgarów albo gotów, gdy kupił za cenę złota nikczemny rozejm na lat kilka, albo oddał kilka strzepów swojego państwa zmniejszającego się ciągle, wracał do Konstantynopola, ubierał się w strój tryumfatora jak Scypioni i Maryusze, a cała armia błaznów, idąc na jego spotkanie, śpiewała na jego cześć kantaty.

Nikt nie dziwił się temu, tak jak paryżanie nie dziwili się, patrząc na wznoszący się nawprost Tuillierów pomnik Gambetty. Cudzoziemcy śmieją się do rozpuku, widząc te śmieszne posągi, te alegorie nieopisane komiczne; tę Demokrację, rzucającą piorun i siedzącą na lwie pożerającym, który stanowi uwieńczenie wizerunku tłuszciocha, który nigdy nie rzucił piorunu, i który nic nie pożarł czasu wojny, okrom pewnej ilości uczt smakowitych.

Paryż dzisiejszy, niegdyś tak jasno widzący i bystry, nie pojmuje co jest nieprawdopodobnie śmiesznego w widoku tego kraju, składającego hołdy przybłędzie włoskiemu, który robił same głupstwa i podłości i który nas doprowadził do ruiny; — hołdy jakich nie składano dawniej nawet wodzom zwyciężkim. Odpowiada to ogólnemu stanowi umysłów, zgodzie milczącej, bezwiednemu postanowieniu

unikania wszelkich rozumowań, żeby się nie zasmucać, żeby nie być obowiązany do jakichkolwiek wysiłków.

Ta literatura, niby rzeka kłamstw, fanfaronad i niedorzeczności toczyć się będzie przez cały rok 1889. Będziemy powtarzali na wszystkie tony, że Francja Ludwika Świętego, Henryka IV i Ludwika XIV była ziemią dzikich, i że trzeba było krwi przelanej na rusztowaniach Terroryzmu, żeby ją użyźnić.

Pod względem intelektualnym ta stuletnia rocznica przekaże przyszłości nieocenione dokumenta, odnoszące się do peryodu deklamatorskiego i bluźnierczego szalu, jaki przechodzą niektóre narody przed swoim zniknięciem.

Carnot, ze swoją twarzą posępną, jest właśnie człowiekiem chwili, człowiekiem uroczystości pogrzebowych; pogrzebie on Francję rewolucyjną, obszytą w starą lataną płachtę, w tę frazeologię specjalnie carnotowską, i prusacy będą już w Chalons, a jeszcze słychać będzie unoszące się w powietrzu echo tych słów nadętych: „Hegira wolności, nowy Sinai, odrodzenie ludzkości, braterstwo ludów, pokojowa walka pracy, Francja latarnią morską narodów“.

Dałem książce mojej tytuł: „Koniec świata“ a nie „Koniec narodu“. Jakoż, inne narody są niemal tak chore jak my.

My konamy na tapczanie, w izbie już ogołoconej, z której wyniesiono po trosze, jednocześnie z pieniędzmi i walorami, wszystkie relikwie Przeszłości, wszystko co przypominało żywot pradziadów. Rotszyldowie zaczęli od wypróżnienia szuflad, Herold zdjął krucyfiks, żydzi Vanderhein i Bloch, na propoczyć pana Lockroy, otrzymali polecenie sprzedać klejnoty koronne.

Austria próchnieje na łożu paradnem, z wspaniałym pawilonem, niedopuszczającym światła dziennego, toczonym już przez robaki.

W gruncie rzeczy, ona jest bardziej jeszcze niż my zażydzona. Rotszyld króluje tam z większą jeszcze pychą niż u nas, gdzie obawa gniewu ludu, nieokreślona trwoga przed obudzeniem się, do którego nawołują pisarze prawego serca, powstrzymuje go trochę. Wstęp baronowej Rotszyldowej do Burgu wiedeńskiego, był tryumfem Izraela. Na tę okazję baronowa kazała sobie zrobić taki sam kostium jak cesarzowa, którą zaćmiewała blaskiem swoich dyamentów.

Prasa w Wiedniu, tak samo jak tutaj, jest wyłącznie w rękę żydów. Minister Taaffe, który śmie nazywać się zachowawcą, zdradza beczelnie swojego pana; uczynił on nuczelnikiem swojego biura prasy żyda nazwiskiem Freiberg organa półurzędowe, „Fremdenblatt“ i „Presse“, należą do żydów.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

PAN PUŁKOWNIK W DERKAŁACH.

przez
Wincentego hr. Łosia.

(Dalszy ciąg.)

— Ale siadaj! — zawołał nagle pułkownik, siadając i wskazując mi krzesło naprzeciw siebie. — Pisałem do twojego ojca, aby za życia jeszcze wziął odemnie te Derkały, w których, jak regiment kocham! z głodu umieram. Zresztą rozumiesz, że przy mojem stanowisku nie mogę się zakopywać i wieźć na wsi... Nie mogę... Niech mi da dożywotnią rentę, a ja mu to wszystko oddam i wyniosę się do Lwowa... Kasztelanowa zaś powróci do Warszawy ze swym Albertem..

Skorzystałem ze sposobności aby zapytać, kim i czym jest ów pan Albert.

— Pan Albert... hm.. — zamruczał pułkownik — wiesz, że dobrze nie wiem kim on jest... jakieś półdyable weneckie... Prochu nigdy nie wachał, tylko pisze różne larifery, które nam wieczorami odczytuje. Siostra mówi że to bardzo mądre rzeczy, w guście Mickiewicza, panie! Przywiozła go sobie z Warszawy. Ja nie wiem co to za człowiek, ale siostra go lubi i ceni... a że wieczorem niema co robić, to i słuchamy z adjutantem tych bredni, które po całych nocach bazgrze.

— Ale cóż robi tutaj? — zapytałem.

— Co robi? a jak regiment kocham! ja nie wiem, co on u dyabła robił Tak sobie, dotrzymuje towarzysztwa kasztelanowej. O! bo siostra bardzo mądra... ho, ho... bardzo!... ale arystokratka, panie!

Pułkownik byłby dłużej jeszcze gwarzył, z małym dla mnie pożytkiem, gdyby nie był wszedł stary lokaj z zaproszeniem na obiad.

Poszliśmy.

Kasztelanowa z panem Albertem czekali w salonie.

Kasztelanowa była chuda, nadzwyczaj małego wzrostu i mogła liczyć ze siedmdziesiąt lat. Miała twarz małą, pomarszczoną, o drobnych lecz dziwnie rozumnych rysach. Oczy jej siwe, miały jeszcze dużo wyrazu, a nosek nieco zakrzywiony na bok dodawał oryginalności tej fizygnomii. Ubrana była czarno, z pewną pretensją, włosy nosiła zaczesane w górę, z niobami i ufryzowane, co niezmiernie powiększało jej głowę charakterystyczną, osadzoną na małym kądłubie. W reku stałe trzymała lornetkę.

Pan Albert był chudy, jak piszczałka, przez co zyskiwał na wzroście, zresztą średnim. Wyglądał na coś zupełnie niezrozumiałego i robił, na pierwszy rzut oka, wrażenie idioty. Jego chuda, pięćdziesięcioletnia twarz, pomarszczona i wygolona, zadziwiała swoją długością. Nie ratowały jej ani małe, szpakowate wąsiki, ani długie, w puklach włosy. Oczy jego małe, czarne, biegały w sposób obudzający wytypliwosć w jego mądrość, do której zdawał się mieć pretensję.

Tak kasztelanowa, jak i pan Albert, w ruchach swych byli dziwnie spokojni, wymanierowani i elegancy. Zaraz też kasztelanowa zapoznała mnie z panem Albertem.

— Pan Albert Cichowski — mówiła — z którym kuzynek będzie miał dużo przyjemności, człowiek niezmiernie czytany i piszący śliczne... śliczne wiersze. Właśnie dziś obiecał nam czytać...

— O *basambaraputra!* — odezwał się adjutant i czemprejdzaj zachrzęknął.

Pan Albert spojrzał na niego z pogardliwą ironią, a kasztelanowa udała że nie słyszy i ciągnęła dalej, mruknawszy tylko pod nosem:

— *Quel idiot!*... Tak... tak... tak... śliczne rzeczy... A będzie czytał „Zdobycie Troi”. Nie uwierz kuzynek, jaki miał sukces w salonach warszawskich... Poczciwy! zdecydował się towarzyszyć mi do Derkał. Brat mój nawet, który nie lubi poezji, a bardzo gustuje w talencie pana Alberta.

— O tak... jak regiment kocham!... bardzo... bardzo... — mruzczał pułkownik.

To mówiąc, kasztelanowa przeszła do sali jadalnej. Wszystkie pokoje w Derkałach były do siebie podobne: duże, obielone tylko, skromnie umeblowane, o ścianach wysokich, prawie wszędzie pokrytych portretami, mniej lub więcej zapuszczonemi.

Wpółrodku sali jadalnej stał stół okrągły. Na pierwszym miejscu zasiadła kasztelanowa, po prawej jej stronie ja, po lewej pan Albert. Pułkownik usiadł naprzeciwko kasztelanowej, między nim a mną adjutant, a z drugiej strony stołu, między pułkownikiem a panem Albertem, staruszka którą zobaczyłem zaraz po wystrzale.

— To — poinformowała mnie kasztelanowa — kochana Sobierajska, która, wystaw sobie kuzynek, jeszcze niańczyła pułkownika.

Staruszka nie słyszała nic, tylko trzęsła głową i przyglądała się pułkownikowi.

Za krzesłem pułkownika, siedziały, na tylnych łapach, trzy ogromne charty i przyglądały się nam wszystkim z powagą. Kasztelanowa pokazała mi je skinieniem, uderzając się lornetką w czoło, jakby chciała przez to powiedzieć, że znajdowanie się psów przy obiedzie uważa za dziwactwo swego brata.

Obiad ciągnął się spokojnie; rozmawialiśmy niby wszyscy, choć przeważnie zabierała głos kasztelanowa, przerywając wszystkim, przy każdej sposobności, i skracając na Warszawę.

Co chwila odzywała się:

— Tak... tak... tak... pamiętam, raz w Warszawie... — i opowiadała coś ze stosunków miasta, z czasów Księstwa, lub Królestwa.

Gdy zaczynała mówić, wszyscy uciszali się natychmiast, ale sam tylko pan Albert słuchał jej słów uważnie. Pułkownik był cały zajęty chartami, którym z każdej potrawy dawał po ogromnym talerzu, i albo sam jadł, albo między psami zaprowadzał zgodę i spokój.

Nagle jeden z chartów szczechnął, a że akurat w tej chwili kasztelanowa zaczynała opowiadać coś ze wspomnień o salonach warszawskich, więc wzdygnęła się i odezwała do brata:

— Ach! wiesz, mój drogi, jak mnie to...

Lecz nie dokończyła, bo pułkownik już przepraszał:

— Daruj siostrze! kochanie! — a obracając się do mnie i do adjutanta, spojrzał znacząco...

Na tem obiad się skończył i wróciliśmy znów do salonu.

Po obiedzie, pułkownik był dziwnie wesoły. Chodził po pokoju i, popijając od czasu do czasu czarną kawę, nucił piosenkę:

„Moja mamol! był tu żołnierz,
Miał z granatem żółty kołnierz...
Bóg by dał, Bóg by dał!
Żeby żołnierz kochać chciał.”

Dwa ostatnie wiersze powtarzał po kilka razy, prawie śpiewając.

Kasztelanowa uderzała lornetką w czoło i uśmiechała się z pewną dobroduszością. Pan Albert zaś, stojąc przy oknie, manipulował coś szczyrykiem i kawałkiem kredy, czy czegoś podobnego.

Adjutant naładował fajkę na bardzo długim cybuchu i podał ją pułkownikowi, który mnie ją odstąpił. Naprawdę się wymawiałem, że nie palę fajki. Włożyli mi ją do ust i zapalili. Wyciągnąłem kolosalny cybuch i puszczałem kłęby dymu. Pułkownikowi zaraz adjutant podał drugą fajkę i sam takąż, osadzoną na długim cybuchu, zapalił. Zasiadliśmy tak wokoło stołu, za którym siedziała także i kasztelanowa, ginąca na olbrzymiej kanapie.

Pułkownik obrócił się do mnie i zaczął.

— Kochanie! bardzo cię przepraszam, lecz zaraz wyjedziemy z adjutantem... Zapewne nie wiesz, że się żenię.

Oślupiały spojrzałem na kasztelanową, która zrobiła tylko zwykły giest lornetką.

Adjutant wtrącił.

— Śliczna panna, *basambaraputra!*

Pułkownik mówił dalej.

— Śliczna panna, cóż panie trzeba wreszcie skończyć to kawalerskie życie. Ale... o! siostrze! wiesz co? będzie jakieś lichol... zmiana... deszcz czy mróz, bo mi coś strasznie tu... dokucza... Aj... boli...

Przerwał, pomacał się po boku i znów, na mnie kierując swój wzrok mglisty, ciągnął:

— Ale to nic... żenię się... widzisz, pani! Ładna i posażna panna... już jej dałem krzyżyk brylantowy!

(Dalszy ciąg nastąpi)

Listy z Galicyi.

XXXIV.

Lwów 18 Stycznia.

W chwili gdy ten list piszę, cały Lwów jest poruszony niezmiernie, ponieważ w Sądzie rozpoczął się tak zwany proces Kukizowski, w którym jako oskarżeni występują: pani Marya Strzelecka obywatelka i jej syn, p. Aleksander Strzelecki, także obywatel, oskarżeni o zbrodnię usiłowania morderstwa, którego rzekomo mieli się dopuścić na mieszkającym w ich domu ks. Tchórznickim, człowieku bogatym, ale bardzo skąpym i, z powodu zgrzybiałego wieku, na pół niepo czytelnym. Kiedy przed kilkoma miesiącami uwięziono Strzeleckich, a skrajne dzienniki lwowskie uderzyły na nich namiętnie, jak gdyby o zbrodnię byli już przekonani, wtedy na tem miejscu ostrzegałem przeciw takiemu postępowaniu, gdyż niegodną jest rzeczą nazywać złoczyncą tego, któremu jeszcze winy nikt nie udowodnił. Bo iluż to ludzi niewinnych jęczało już w więzieniach, a ilu nawet straciło życie jedynie dlatego, iż zbyt skrupulatnie chcieli wykonywać zasadę zawartą w tych kilku słowach: *pereat mundus, fiat justitia!*

Nie przesądzam sprawy. Być może iż w toku jawnego postępowania, wyjdą na wierzch jakieś okoliczności nadzwyczajne, które winę podsądnych wykażą, czego ja się jednak nie spodziewam, wszelako, jak dotąd, ani akt oskarżenia, ani pierwsze dni rozprawy nie nastroczyły nic takiego, z czego by bodaj w przybliżeniu można wnioskować, że Strzelecki ludzie dotąd nieskazitelni, przytem należący do najlepszego towarzystwa i wcale zamożni, żeby ci ludzie powtarzam byli zdolni dopuścić się tak ohydnej zbrodni. Przeciwnie, sam akt oskarżenia, mimo że jest tak długi iż jego odczytanie zajęło półpiętej godziny czasu, został zredagowany do tego stopnia nieudolnie, że z niego samego okazuje się niewinność oskarżonych.

Dotąd nie zdarzyło mi się czytać podobnej nędzoty jurydycznej. Niema tu ani jednego dowodu, ani nawet poszlak, a są zato nielogiczne przypuszczenia, ba, nawet proste kłamstwa, których istotna wartość została w pierwszej zaraz chwili wykazana.

Z takim aktem miał czoło wystąpić starszy prokurator, p. Girtler, figura osławionego prezydenta Schenka, człowiek, jak widać z wszystkiego, bez wyższych zdolności, a tylko zacietrzewiony biurokrata, który radby nawet niewinnych potępić, byle on się przy tem nie skompromitował.

W razie jeżeli Strzelecki zostaną od oskarżenia uwolnieni, przeniesienie p. Girtlera w dobrze zasłużony stan

od dzisiejszego, J. E. Ka. Albina Dunajewskiego, nosić będą tytuł: „Książę Biskup Krakowski“.

Wspomnienie pośmiertne. W dniu 16 b. m. zmarł w Olyce, gub. Wołyńskiej, ś. p. *Mikołaj Sarnecki*, korespondent i przyjaciel szczerzy naszego pisma. Wśród takiego skażenia charakterów, na jakie dziś patrzymy, tem piękniej odbijał czysty, jasny i prawy charakter nieboszczyka—to też wiadomość o jego zgonie prawdziwym przejęła nas smutkiem.

Ś. p. Sarnecki urodził się w dniu 14 Grudnia 1832 r.; nauki kończył w Żytomierzu, poczem pracował w administracji dóbr książąt Sanguszków w Zasławiu, a następnie czas jakiś mieszkał stale w Warszawie. Oddany duszą całą nie tylko własnej rodzinie, ale i swemu społeczeństwu, służył mu chętnie piórem. Zasiłał też ś. p. Sarnecki pracami swemi wiele naszych czasopism. Drukował dużo w „Słowniku Geograficznym“ i w „Wiśle“, a jako niepośledni znawca literatury ukraińskiej, pisał i w tym przedmiocie. Między innemi, wydał dość obszerne studyum o Szewczenko i jego utworach. Z prac Sarneckiego, dotyczących literatury wspomnianej, korzystało i nasze pismo, któremu nigdy chętniej nie odmawiał pomocy.

Z prawdziwym żalem rzucamy grudkę ziemi na świeżą mogiłę zacnego, szlachetnego człowieka i prawdziwie pożytecznego pracownika pióra.

Ze spraw ziemlańskich. Na mocy nowych przepisów, worki od zboża mają zapewniony powrót z zagranicy bez cła, lecz tylko w stosunku 75% ogólnej ilości worków wywiezionych z kraju. Przepisy te obowiązywać będą tylko do dnia 13 Stycznia 1890 roku.

Na kosztą dostarczania rolnikom wiadomości o cenach zboża tak na rynkach wewnętrznych jakoteż i zagranicznych, ministerjum skarbu wyznaczyło na rok bieżący 10,000 rs.

Ziemianie gubernii Mińskiej, w kwestyi dostaw do magazynów wojskowych, zrobili krok praktyczny. Mianowicie, wyznaczili oni ze swojej strony pełnomocnika do układów z intendenturą—hr. Karola Czapskiego, z zaleceniem pozyskania dla dostawców pewnych ustępstw. Jakoż hr. C. wyjednał ulgi co do wysokości dostaw letnich — i umowa na dostawę bezpośrednią, około 12,000 czetw. została podpisana.

Grono obywateli powiatu Wieluńskiego zakłada wspólnemi siłami cukrownię. Kapitał zakładowy wynosić ma 400,000 rubli.

Nowe rynki. Pod tym tytułem, „Gazeta Rzemieślnicza“ помещa co następuje: „Ze nasze wyroby stolarskie śmiało mogłyby liczyć na powodzenie na rynkach Cesarstwa, jak o tem poprzednio już pisaliśmy obszerniej, dowodzi fakt świeży. Niedawno, pan Wilhelm Polzenius, stolarz, wykonał na obstalunek biurko z fotelami za rs. 120 i 24 krzesła do pokoju jadalnego, po 12 rs. sztuka, dla pewnego inżyniera, zamieszkałego w Rostowie nad Donem. Przedmioty te znajdują się już na miejscu, gdzie zyskały wielkie pochwały za dobre wykonanie i przystępną cenę.“

„Jeszcze raz więc — dodaje „Gazeta“ — zwracamy uwagę panów majstrów stolarskich, iż nie należałoby odkładać na bok, ani też ociągać się z przeprowadzeniem sprawy (zawiazania stosunków z Cesarstwem) poruszanej przez nas.“ Łączymy się w zupełności z opinią „Gazety Rzemieślniczej“ — chociaż i na tych „nowych rynkach“ niemała już wyrządzili nam szkodę, przez dostarczanie tandety — „polacy możeszowi“.

Stosunek... kolejowe. Wobec zapowiedzianej likwidacyi dzisiejszych kas emerytalnych na tutejszych drogach żelaznych, dzieją się rzeczy... ciekawe. Podczas gdy pracownicy przeciętni nie wiedzą nic co począć... — panowie natomiast „naczelnicy“ i w ogóle t. z. „dygnitarze“ kolejowi, radzą sobie bardzo skutecznie i bardzo... umiejętnie. Tak na przykład na jednej z kolei, jeden z takich panów, utytułowany „sekretem rady zarządzającej“, dowiedziawszy się o mającej ewentualnie nastąpić likwidacyi, znalazł — sposób na sposób. Pan ów, nie odznaczając się pono żadnemi wybitniejszymi zdolnościami urzędniczymi, posiada przecież w wysokim stopniu zdolność zdobywania sobie względów cnych „podskarbie narodu“ w ogóle, a w szczególności względów swoich „jaśnie wielmożnych“ — z przodków starozakonnych — akcyonaryuszów głównych. Owóż ci panowie obmyślili dla przybocznego swojego „sekretem“, następującą kombinację: Pan „sekretem“ podaje się do uwolnienia i otrzymuje emeryturę w sumie 2000 rubli rocznie—to jest emeryturę wyrównyującą po ł o w i e pobieranej dotychczas płacy etatowej; — aby jednak „pan prezes“ i jego „rada“ nie utracili swojego ulubieńca i protegowanego, wchodzi „pan sekretarz“, w charakterze akcyonaryusza... słomianego, do tejże tak zwanej „rady zarządzającej“ i zostaje jej „członkiem“, z płacą roczną znowu 2000 rubli! Tym tedy sposobem, „pan sekretarz“ i zostaje niby emerytem i pozostaje równocześnie w służbie, — otrzymuje emeryturę, lecz otrzymuje także i płacę etatową — i, z racyi przewidywanej likwidacyi Kasy, nie traci słowem nic, owszem, zyskuje... synekurę. Jest wszakże ktoś, kto na takiej... kombinacyi traci... Traci „Kasa zjednoczenia“, t. j. kasa ludzi biednych, oraz wdów i sierot, z funduszu których,—nie

zaś z własnej kieszeni — p. p. akcyonaryusze główni uznali za właściwe wynagrodzić „zasługi“ swojego „sekretem“. Wprawdzie zarząd tej Kasy, złożony z członków wybieralnych, okazał niebywałą niemal...odwagę i, opierając się na zasadzie ustawy — według której emeryt przyjmujący obowiązki płatne w tejże samej instytucyi, czyli „obowiązki tejże samej natury“, z praw emerytalnych korzystać nie może — przyznania praw tych „panu sekretarzowi“ odmówił, ale co to pomoże?! „Rada“ każe dać emeryturę, i basta! Wszak bywały już przykłady takie. Nawet nie tak dawno podnosiliśmy i obszerniej omawiali fakt, jaki się zdarzył na tej samej kolei; pewien żyd, z tytułem także „dygnitarza“ („naczelnika od buchalteryi“), przyłapany na malwersacyi kasowej i wydany do sądu, z przyczyny tegoż nadużycia, wbrew orzeczeniu zarządu Kasy, a z polecenia „rady“, otrzymał pensyi emerytalnej 1,200, wyraźnie tysiąc dwieście rubli rocznie! I jeżeli nie znajdzie się nareszcie ktoś, koby takie absolutne a b e z p r a w n e szafowanie groszem złożonym z ciężkiego trudu pracowników faktycznych, zaskarżył przed sądami, to łatwo przyjść może do rezultatów nader przykrych i smutnych: fundusz, nadzarpnięty poważnie przez synekurzystów i ex-naczelników starozakonnych „wydalonych za nadużycia służbowe“, może się okazać niewystarczającym na wyśłużone na prawdę pensye emerytalne ludzi biednych, jak również wdów i sierot po nich pozostałych. Więc trzeba by p. p. emerytom i emerytkom pomyśleć i przedsięwziąć coś w tej sprawie — póki czas jeszcze...

Z pola szwindlu. Firma J. Seydlitza, istniejąc lat 60 z górą, miała czas zdobyć sobie szeroki zbyt i wziętość dla wyrobów swoich; czyby więc na tej wziętości starej firmy „goima“ nie można zrobić... i n t e r e s u ? Tak sobie powiedzieli „pełni przedsiębiorczości i pracowici“ — jak twierdzą nasi judofile, — żydkowie i odrazu przystąpili do przeprowadzenia... szwindlu. Zawiażują więc spółkę, a wyszukawszy między swymi współnikami z nazwiskami o podobnem brzmieniu jak np. *Seidilitz*, *Seiditz* i t. d. dalejże, w podobnem do złudzenia opakowaniu, sprzedawać swój arcy-liczy towar (szuwaks) i dalejże nie tylko szkodzić firmie chrześcijańskiej ale i... zwodzić publiczność, nie mającą zwyczaju zwracać bliższej uwagi na markę fabryczną. Jest to konkurencya dla której... niema nazwy; surowo też ona i przykładnie ukarana być winna, a co właśnie wkrótce może nastąpić. Obecny bowiem administrator i zarazem współwłaściciel fabryki p. Golezewski, zabrawszy się energicznie do rzeczy, zdołał już zebrać d o w o d y mogące posłużyć do wytoczenia sprawy karnej aż kilkunastu tak wielce... pomysłowym „konkurentom“ starozakonnym.

Z przemysłu. Ogłoszonym został ukaz Najwyższy, wskazujący, w jaki sposób mają być stosowane przepisy z dnia 14 Marca 1887 r. do właścicieli kopalń w Królestwie Polskiem. Treść nowego ukazu, o którym napiszemy wkrótce obszerniej, podały już dzienniki.

Wiadomości literackie. W połowie Lutego r. b., nakładem drukarni p. Wacława Ratyńskiego, a pod redakcyą p. p. Adama Pługa (Pietkiewicza), J. K. Plebańskiego i Zygmunta Glogera, zacznie wychodzić „Wybór pism K. Wł. Wójcickiego“. Z powodu wydawnictwa tego, czyli właściwie z powodu prospektu jaki wydawca, p. Ratyński, ogłosił — pomówimy jeszcze...

Z teatru i muzyki. Pierwsze przedstawienie, w teatrze Romaitości, komedyi „Chamillac“ zapowiedzianem jest na dzień dzisiejszy, t. j. na Sobotę.

Ogłoszony w Krakowie przez ś. p. Walerego Rzewuskiego, konkurs na sztukę ludową zgromadził prac 13-cie. Sąd konkursowy, złożony z p. p. Asnyka, Bałuckiego, Blizińskiego, Bełkowskiego i Sarneckiego, zajęty jest czytaniem nadesłanych utworów.

W Kwietniu i w Maju, w Dolinie Szwajcarskiej, grywać będzie, znana już dobrze w Warszawie, orkiestra włościańska p. Namysłowskiego.

W warszawskim Towarzystwie Muzycznym odbył się, w d. 16 b. m. wieczór Moniuszkowski.

Zmarli: Ś. p. Konstanty *Schmitt-Ciażyński*, niepospolity znawca i zbieracz, gem, kamei, pieczęci i w ogóle zabytków starożytności—zm. w Gorycy w 80 roku życia.

Ś. p. Izabela z Michałowskich hr. Łubieńska — zm. w Warszawie.

Ś. p. Piotr Gromnicki, b. marszałek szlachty powiatu Berdyczowskiego, — zm. w Sławucie.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

24 Stycznia 1889 r.

W ogólnem usposobieniu zagranicznych rynków zbożowych nie zaszły prawie żadne zmiany. Nic się też, w ciągu ubiegłego tygodnia sprawozdawczego, nie zmieniło i na targach warszawskich.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wybo-

rowa 6.60—6.70, średnią 6.30—6.40, ordynaryjną 5.80—6.00. Żyto wyborowe 4.05—4.10, średnie 3.90—4.00, ordynaryjne 3.70—3.80. Owies średni sprzedawano po 2.20—2.40, wyborowego brak zupełny.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 108—110, średnią 100—103, ordynaryjną 96—98 kop. za pud. Żyto wyborowe 70—72, średnie 60—68, ordynaryjne 62—65. Jęczmień wyborowy 80—82, średni 70—75. Owies wyborowy 70—72, średni 63—66, ordynaryjny 58—60 kop. za pud.

W Odesie pszenicę sandomierską dobrą płacono 103—113, gorszą 99—105. Żyto średnie 58—62. Owies 25—60. Jęczmień 57—66 kop. za pud.

W handlu okowitą, ceny pozostają również na tym samym, zeszlotygodniowym, poziomie. W Hamburgu cena regulacyjna wynosiła 21½ m. za sto litrów; na rynku zaś warszawskim płacono za garniec sprzedaży hurtowej 2.67—2.69, w detalicznej 2.71—2.73. „Rektyfikacja warszawska” płaciła za wiodro 100° okowity z akcyzą 10,35 rs.

Dostawa wołów na targ prazki wynosiła w tygodniu ubiegłym około 1,700 sztuk po cenach — jak zwykle wobec solidarności dostawców — niezmiennych.

Na rynkach żywnościowych — znaczną jest obfitość drobiu, zwierzyny i nabiału, a ceny ulegają lekkim tylko i nie prawie nie znaczącym wahaniom.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. Fr. Dziamarski w G... — Owszem, niewłaściwość postępowania wiadomego kupca zaznaczymy w numerze najbliższym tak, jak na to zasługuje. Prenumeratę i rs. 1 dla „Biura między wyjątkowej” otrzymaliśmy.

Sz. ks. Józef Tar... w Gon... — O ile nam wiadomo, p. M. Rodz... mieszka obecnie w gub. Wileńskiej, gdzie też są jej strony rodzinne.

Pan P. Czajewicz w Kremenczugu. — Dziękujemy szczerze; ale chcielibyśmy poznać bliżej sąd sz. pana i co do tej drugiej „wartości” wydawnictwa.

Korespondentowi z nad Niecieczy. — Ależ prosimy najuprzejmiej o więcej takich pogawędek Kosiarsza. Przydadzą nam się bardzo.

P. Konstanty Popławski w Charkowie. — Za życzenia i dobre słowo serdeczne ślemy podziękowanie.

P. F. Tarasiewicz w Kras. Stoku gub. Grodzieńska. — Książka ta jest nam znana; nowe jej jednak wydanie byłoby obecnie niemożliwe.

P. A. Buc... w Uj... — Odebraliśmy i dziękujemy, prosząc wszakże najmocniej o cierpliwość.

P. Med... Ku... w Jan... Kow. gub. — Zaprenumerowaliśmy zaraz po otrzymaniu z pocztą listu sz. pana. Obecnie przypominamy.

Masz... i ich pom... — Musieliśmy zatrzymać do przyszłego numeru. Co zaś do drugiego listu, to czy ogłoszenie faktu nie pozbawiłoby chleba pana Ł., który, jak sami panowie przyznajecie, nie jest wcale winnym?

P. Bron. Prószyński w Irlucku. — Dziękujemy serdecznie. Prospekt i numera okazowe wysyłamy.

Pani Wal. L. w K... — Przypuszczenie i obawa — słuszne; kto jednak przed napadem dzikich zwierząt w ten sposób bronić się musi, ten „odpowiedzialnym” za to być nie może. Za życzliwość, dzięki stokrotnie.

Podziękowanie.

Niedawno uległem klęsce pogorzeli, która, zaskoczywszy mnie nieubezpieczonego, zniszczyła całe niemal moje mienie. Otóż w tem nieszczęściu, pierwszymi w okolicy tutejszej którzy mi pospieszili z ratunkiem i pomocą, przez nadesłanie w znacznej ilości zapasów zboża i paszy dla inwentarza, byli nieobojętni nigdy na niedolę ludzką — jak tego nieraz dowiedli już zacnem i czynami — hrabiowie P... z Obór. Za tę więc pomoc w chwili krytycznej, pragnę Im wynurzyć niniejszem najszczerzą, najgorętszą, najwdzięczność. Niechaj Bóg nagrodi tę szlachetność serc przejętych tak głęboko zasadami miłości chrześcijańskiej i stwierdzających zasady te w czynie. Kropliński z Chylic.

REKLAMY.

Dentysta Marcei Grzeszkiewicz, Nowy Świat Nr. 55, przyjmuje od 10 do 6-ej, — specjalnie sztuczne zęby. 6—4

STUDENT

wydziału fizyko-matematycznego poszukuje lekcji lub korepetycji przedmiotów gimnazjalnych. Oferty proszę składać w Red. „Roli” — dla „Studenta”.

OGŁOSZENIA.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych 52-4
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego
Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i łowniczych — oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacje po cenach najumiarkowańszych.

Główny Skład Dywanów

52-4
GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA, ulica Marszałkowska Nr. 137
(10-ty dom od ogrodu),

poleca w wielkim wyborze: Dywany najrozmaitsze, Serwety, Chodniki, Kaldry, Dery i t. p. JUTY i WEŁNY na pokrycia meblowe, Kretony Fabryki „Zawiercie”. Ceny fabryczne. PP. Handlującym rabat.

Wyszło z druku dzieło p t:

BADANIA Z HISTORYZOZOFII

CZEŚĆ I.

PRAWO RZĄDZĄCE DZIEJAMI LUDZKOŚCI

przez

Tadeusza Chrzanowskiego,

z dwoma tablicami rysunkowymi podklejonymi na płótnie

Cena egzemplarza rs. 3.

Nabyć można w znaczniejszych księgarniach. Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. (6—2)

SKŁAD NASION

pod firmą

HEBANOWSKI I LILPOP

w Warszawie Święto-Jerska Nr. 10

kupuje nasiona koniczyń, wyki, seradeli i t. d. i t. d., prosi o próby gotowych partyj z podaniem cen franc o stacya dr. żel. i z oznaczeniem stacyi telegraficznej.

MAGAZYN MEBLI K. Dziegielewskiego

S-to-Krzyżka Nr. 5.

Poleca wielki wybór mebli stylowych i fantazyjnych, oraz najświeższe dekoracje. (26-7)

FABRYKA

(10—7)

WYROBÓW PLATEROWANYCH

E. BRETTSCHEJDER

Egzystująca od roku 1872 przy ulicy Złotej Nr. 4, w Warszawie.

Poleca swoje wyroby jak najsumienniejsze wykonywane po najprzystępniejszych cenach, oraz przyjmuje wszelkie odnowienia w zakres jej wchodzące.

Nowo otworzony w Warszawie (3—3)

Jerozolimska 84 (róg Marszałkowskiej)

sklep kupca

J. Z. RATYŃSKIEGO

zamieszkałego w Kiachcie, poleca wyborową

HERBATĘ

sprowadzaną stale i bezpośrednio z Chin, w różnych gatunkach i cenach.

Wystawa przemysłowo-roln. w r. 1885. ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU
DYPLOM UZNANIA. MAGAZYN MEBLI

ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowanie pokoiów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracyjne, podług najświeższych żurnali (13-4)

NADZWYCZAJNA TRWAŁOŚĆ KOLORU!
BEZ ODORU TERPENTYNY!
Polysk bez użycia wosku, lakieru!
Momentalne wysychanie Masy!
Taniość 1 f. na 6—8 kw. metr. 50 kop.!!

**Pierwsza Warszawska Fabryka
i Zakład Froterowy
NOWEJ**

Różnokolorowej Masy Olbrotowo-Terpentynowej

I BŁYSZCZU DO POSADZEK

L. WISŁOCKI & C-o.

Kantor i Skład Główny, Sienna Nr. 13.

**Za dopłatą 15 kop. od 1 funta zaciągamy i frote-
rujemy posadzki.** (3—3)



24-11

**SKŁAD WIN
J. LIJEWSKIEGO i S-ki**

Krakowskie-Przedmieście Nr. 6.

(wprost kościoła Ś-go Krzyża),

Mianowanego przez Prześwietny Konsystorz generalny Warszawski Przysięgłym Dostawcą Win Kościelnych, poleca bogaty wybór Win Węgierskich dobrze odstających i z rozmaitych lat, jak również wszelkie inne gatunki Win zagranicznych. — Wskutek obecnie korzystnego kursu waluty naszej, znaczna obniżka cen — Sprzedaż na beczki, baryłki i garnce. — Ekspedycja do wszystkich stacyj kolei żelaznej.

**Zakład Hydrauliczny
K. ZALEWSKIEGO**

Piękna Nr. 32.

Wykonywa roboty kanalizacyjne oraz połączenia wodociągowe i wszelkie reperacje z gwarancją.

(6—1)

**KUPUJEMY
KONICZYNĘ i NASIONA**

po najwyższych cenach

również wszelkie produkta wiejskie, j. np. sery, masło, zwierzynę

Elektoralna 5.

L. MIEROSŁAWSKI & C^{omp.}

Poszukujemy agentów na prowincyi, dla robienia zakupów.

**ZAKŁAD STOLARSKI
W. POLZENIUSA**

Warszawa, Wspólna Nr. 31.

Wykonywa wszelkie roboty stolarskie, jako to: Meble według najnowszych rysunków — Roboty budowlane — Bazerje — Sufity w każdym stylu —

Urządzenia sklepowe i t. p.

10—1

**Krawiec (52—44)
M. CHMURCZYNSKI**

w WARSZAWIE

róg Nowogrodzkiej i Marszałkowskiej Nr. 94 nowy.

na dole w podwórzu po prawej stronie.

Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakresie krawiectwa wchodzące, oraz wykonywa wszelkie odnówki jesienne i zimowe palta, sakpalta, surduty, tużurki, żakiety, marynarki, spodnie, kamizelki i t. p., i takowe oczyszczają z plam i brudu, obszywa taśmą, podszywa podszewki, nicuje, reperuje zmienia aksamitne kołnierze, guziki i odprasowują, jak najakuratniej po cenach bardzo niskich.

Polski Kantor Bankierski

RADZISZEWSKI i S-ka (52-4)

WARSZAWA — HOTEL EUROPEJSKI.

Reperacja Lamp

**!! NOWOŚĆ !!
OSZCZĘDNOŚĆ I WYGODA.**

Nowo otworzony specjalny zakład czyszczenia Lamp błyskawicznych i pokojowych oraz żyrandoli, brenerów, kloszy i t. p., po nader przystępnych cenach, gdyż zaledwie po 1-ej kopiejce od lampy dziennie.

Stanowi wielką oszczędność i korzyść, gdyż umiejętnie oprawianie i oczyszczanie lamp wpływa: na polepszenie światła, zapobiega częstemu pękaniu szkła i kopceniu brenerów, czemu jesteśmy w możności zapobiedz.

Polecając się względem Szanownej Publiczności, pozostajemy z poważaniem:

**J. Drzewiecki i S-ka.
Warszawa, Niecała Nr. 8.**

Reperacja Lamp

(3—1)

**Magazyn Ubiorów Męzkich
Karola Miniewskiego**

Senatorska 29

1-sze piętro
obok kościoła Ś-go Antoniego — vis-à-vis A. Feista.



**O TRZYMAŁ
na obecny sezon
Wielki Wybór
MATERIAŁÓW**

z których wykonywa obstalunki po cenach bardzo przy-
stępnych. — Na prowincję wysyła próby i sposób brania
miary samemu sobie.

(20-19)

Sklep sprzedaży rabatowej

„POD KOLEJĄ“

w Warszawie, Marszałkowska Nr. 106

poleca:

PERFUMY na łuty i flakony. **Wodę kolońską**, **Mydelka** toaletowe, **Przetwory chemiczne**, **Ocieł**, **Oliwę** i t. p. artykuły w zakres gospodarstwa domowego wchodzące, po nader

Przystępnych cenach.

(10—3)

Specjalny Zakład Prawdziwego Leczniczego

KEFIRU

31 KLAUDJI SIGALINY z Kaukazu, 31

ulica Królewska Nr. 31 (25)

miedzy ulicą Marszałkowską a skwerem Kościoła Ewangelickiego, **FILJA** w m. ŁODZI ulica Kolejowa, dom W-go Fiszera Nr. 1376.

(3-2)

NAJWYŻEJ ZATWIERDZONE (12-1)
TOWARZYSTWO WZAJEMNEGO UBEZPIECZENIA NA ŻYCIE

„NEW-YORK“

założone w 1845 roku.

Warunki ubezpieczenia i kontroli Towarzystwa zatwierdzone zostały przez p. Ministra Spraw Wewnętrznych 21 Października 1887 r.

Ogólny całkowicie zrealizowany kapitał gwarancyjny wynosił d. 1 Stycznia 1888 r. 200,720,907 rubli. Towarzystwo złożyło 500,000 rubli tytułem kaucyi do Kasy Państwa (w biletach pożyczki wewnętrznej z r. 1887. wartości nominalnej 600,000 rs.).

Osobny, prawem oznaczony fundusz rezerwowy, dla gwarancyi i ubezpieczeń wyłącznie w Cesarstwie i Królestwie zawartych, składa się do Banku Państwa.

Czynności Towarzystwa i unormowanie funduszu rezerwowego, podlegają czynnej Kontroli Rządu Russkiego. Wszelkich objaśnień udziela:

BANKIERZY W WARSZAWIE:

Leon Goldstand

A. Rawicz & Co.

Bank Handlowy w Warszawie.

Dyrekcya na Rossyę Południową i Zachodnią
wraz z Królestwem Polskiem
w Warszawie Plac Saski Nr. 5.

SKŁAD ORMIAŃSKI

Nowy-Swiat 69.

Naturalne Czyste i Kuracyjne Wino

DOSTAĆ MOŻNA u

SARKISIANCA

gdzie sprzedaje się po cenach od 25 kop.
za butelkę do rs. 1 k. 50.

Kupującym za rs. 5 odstępuje się 10% rabatu.

A. SARKISIANC. (25-25)

UWAŻAJCIE!

FABRYKA i MAGAZYN

**WSZELKICH PRZYBORÓW DO PODRÓŻY
KONNEJ JAZDY I POLOWANIA**

T. L. BREYMEYER, — Warszawa

Królewska Nr. 1, róg Krakows.-Przedm.

Kufry — Walizy — Torby — Sakwojaze

Plaszcze gumowe — Buty filcowe

Kurtki — Plaszcze i Spodnie skórzane

Torby myśliwskie — Futerały na broń

Portmonetki — Pugilaresy — Portegary — Woreczki i t. p.

Wszelkie reperacje uskuteczniają się szybko i dobrze.

KANTOR

(0-4)

Eksploatacyi Kopalń i Zakładów Wapiennych

w Sulejowie i Opocznie

firmy

JÓZEF BANDURSKI I S-KA

Z powodu sprzedaży interesu detalicznego w Warszawie przy ulicy Okopowej Nr. 9/10 przeniesiony został tymczasowo na ulicę Chłodną Nr. 53 — gdzie załatwiać będzie czynności dotyczące się zakładów i wagonowej sprzedaży Wapna, Kamienia wapiennego, Cementu i t. p.

MALARNIA NA PORCELANIE

S. Gorzelewskiego

Niecała 8.

Wykonywa wszelkie roboty na porcelanie i szkło,
w zakres ten wchodzące. (3-1)

Ludwik Wichliński

Korektor Fortepianów

w Warszawie, ulica Nowy-Swiat Nr. 58.

Strojenie i gruntowna korekta fortepianów i pianin.
Ceny uniarkowane. (3-1)

ANTYKWARYUSZ B. BOLCEWICZ

Saski Plac Nr. 5,

KUPUJE

(3-1)

Książki, Obrazy, Szttychy, Miniatury, Porcelanę, Kryształ, Bronzy, Meble,
Zegary, Zbroje, Dywany, Gobeliny, Makaty, Materye, Srebra, Biżuterię,
wszelkie przedmioty starożytne i nowsze.

Fabryka tureckich łakoci

poleca jako najlepszy przysmak higieniczny

Chałwę i Rahat-Lokum:

Chałwa turecka

Chałwa czekoladowa.

Chałwa higieniczna.

Chałwa z orzechami.

Rahat-Lokum czekoladowy.

Rahat-Lokum z migdałami.

Rahat-Lokum owocowy

Rahat-Lokum różany i t. d.

Dostać można we wszystkich sklepach kolonialnych i owocarniach.

Fabryka i Skład mieszczą się przy ulicy Bagno Nr. 4.

(3-1)

Fuki i Priko.

Treść numeru: Z tajemnic wielkich. — interesów — O szwedzkim systemie propinacyjnym napisał prof. Dr. Antoni Okolski (d. c.). — Koniec świata przez E. Drumonta. — Pan pułkownik w Derkałach, p. Wincentego hr. Łosia (d. c.). — Listy z Galicji. — Z całego świata — Kronika bieżąca krajowa i zagraniczna. — Spraw. handlowe. Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — W odcinku: Von Kramst przez Autorkę „Opowiadań“ (d. c.).

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński.** Дозволено Цензурою. — Варшава 12 Января 1889 г. (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Swiat N-r. 61)

Do dzisiejszego numeru, dla wszystkich prenumeratorów, dołącza się Spis rzeczy i kartę tytułową za rok ubiegły 1888.